

Dramaty

Iwona, księżniczka  
Burgunda

GOMBR  

---

OWICZ 

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

# WITOLD GOMBROWICZ

Dramaty  
Iwona, księżniczka Burgunda

Wydawnictwo Literackie



Kraków 2013

Posłowie

*Jerzy Franczak*

Trzy i pół dramatu

# Spis treści

Karta redakcyjna

Iwona, księżniczka Burgunda

Aneks

    Posłowie. *Jerzy Franczak*: Trzy i pół dramatu

    Ważniejsze artykuły i studia o dramatach

Przypisy

Opieka redakcyjna: ANITA KASPEREK  
Projekt okładki i układ typograficzny: PRZEMYSŁAW DĘBOWSKI  
Redakcja techniczna: BOŻENA KORBUT  
Skład i łamanie: Edycja

Tekst *Iwony, księżniczki Burgunda* oparto na wydaniu: Witold Gombrowicz *Pisma zebrane*, oprac. Janusz Margański, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008.

Copyright © by Rita Gombrowicz & Institut Littéraire  
All rights reserved

ISBN 978-83-08-05131-3

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.  
ul. Długa 1, 31-147 Kraków  
tel. (+48 12) 619 27 70  
fax. (+48 12) 430 00 96  
bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40  
e-mail: [ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl](mailto:ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl)  
Księgarnia internetowa: [www.wydawnictwoliterackie.pl](http://www.wydawnictwoliterackie.pl)

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

Iwona,  
księżniczka  
Burgunda

Osoby:

IWONA

KRÓL IGNACY

KRÓLOWA MAŁGORZATA

KSIAŻĘ FILIP – następca tronu

SZAMBELAN

IZA – dama dworu

CYRYL – przyjaciel KSIĘCIA

CYPRIAN

CIOTKI IWONY

INOCENTY – dworzanin

WALENTY – lokaj

DOSTOJNICY, DWÓR, ŻEBRAK, itd.



## Komentarz

A k t I. Księżę Filip zaręcza się z nieapetyczną Iwoną, ponieważ godność jego jest obrażona jej nieszczęśliwym wyglądem i nie chce, jako wolny duch, poddać się naturalnej niechęci, jaką wzbudza ta przykra panienka. Król i królowa przyjmują do wiadomości zaręczyny syna, aby nie wywoływać skandalu.

A k t II. Jednakże okazuje się, że Iwona zakochała się w księciu. Księżę zaskoczony jej miłością czuje się zobowiązany do uczuciowego rewanżu – jako człowiek i jako mężczyzna. Chce ją pokochać.

A k t III. Tymczasem obecność Iwony na dworze królewskim wywołuje dziwne komplikacje. Sam fakt zaręczyn księcia jest przyczyną śmieszków i komentarzy. Milczenie, dzikość, nieśmiałość, nieporadność Iwony stawia rodzinę królewską w trudnym położeniu. Jej biologiczna dekompozycja rodzi niebezpieczne skojarzenia, nasuwa każdemu na myśl własne lub cudze braki i defekty. Strachliwość jej prowokuje do gwałtu.

Dwór popada w niezdrowe, szydercze chichoty. Król przypomina sobie swoje zadawnione grzechy. Królowa, która w tajemnicy hołduje grafomaństwu i w głębi ducha czuje potworność swych wierszy, zaczyna widzieć jakieś podobieństwo między Iwoną a tą poezją.

Powstają bezsensowne podejrzenia, piętrzy się głupstwo i niedorzeczność, z której wszyscy właściwie zdają sobie sprawę. Księżę, który także to widzi, nie może się przeciwstawić, gdyż sam c z u j e s i ę n i e d o r z e c z n y w o b e c I w o n y (nie może pokochać jej), i to odbiera mu zdolność oporu.

Dopiero kiedy w zupełnej dowolności całuje Izę, damę dworu – naraz wraca do poprzedniej swojej, normalnej rzeczywistości, zrywa z Iwoną i zaręcza się z Izą. Jednakże zupełnie zerwać z Iwoną jest już niemożliwe – księżę wie, że ona zawsze będzie myślała o nim i wyobrażała sobie po swojemu jego szczęście z Izą. Postanawia zabić Iwonę.

A k t IV. Król, szambelan, królowa i księżę – każde na własną rękę – usiłują zabić Iwonę. Nie mogą jednakże uczynić tego wprost – rzecz wydaje

*się zbyt głupia, zbyt niedorzeczna, brak po temu formalnych podstaw, konwenans nie pozwala. Rozbestwienie, dzikość, głupota, nonsens wzrastają.*

*Dopiero gdy za radą szambelana organizują morderstwo przy zachowaniu wszelkich pozorów majestatu, świetności, elegancji, wyższości, morderstwo „z góry”, nie „z dołu” – zabieg udaje się i rodzina królewska wraca do normy.<sup>[1]</sup>*

## Akt I

*Miejsce przechadzek – drzewa, w głębi ławki, publiczność świąteczna.  
Wchodzą przy dźwięku trąb: KRÓL IGNACY, KRÓLOWA  
MAŁGORZATA, KSIĄŻĘ FILIP, SZAMBELAN, CYRYL, CYPRIAN,  
damy i panowie.*

KRÓLOWA

Cudowny zachód słońca.

SZAMBELAN

Cudowny, Najjaśniejsza Pani.

KRÓLOWA

Człowiek od tego widoku staje się lepszy.

SZAMBELAN

Lepszy, bez wątpienia.

KRÓL

A wieczorem łupniemy sobie w bridża.

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Pan doprawdy kojarzy z właściwym sobie poczuciem  
piękna wrodzoną sobie skłonność do gry w bridża.

*(podchodzi ŻEBRAK)*

Czego, mój człowieku?

ŻEBRAK

Wspomożenia.

KRÓL

Szambelanie, daj mu pięć groszy. Niech lud wie, że myślimy o jego troskach!

KRÓLOWA

Daj mu dziesięć. *(z twarzą ku zachodowi)* Przy takim zachodzie słońca!

DAMY

Aaa!

KRÓL

Daj mu piętnaście, co tam! Niech zna pana!

PANOWIE

Aaa!

ŻEBRAK

Niech Bóg Najwyższy błogosławi Najjaśniejszemu Królowi i niech Najjaśniejszy Król błogosławi Najwyższemu Bogu.

*(Odchodzi śpiewając pieśń żebraczą)*

KRÓL

No, no, chodźmy, nie warto się spóźnić na kolację, a musimy obejść dokoła spacerkiem cały park, bratając się z ludem w dniu święta narodowego.

*(Ruszają wszyscy oprócz KSIĘCIA)*

Cóż to, Filipie, zostajesz?

KSIAŻĘ *(podnosząc z ziemi porzuconą gazetę)*

Chwileczkę.

KRÓL

Ha, ha, ha! Rozumiem! Ha, ha, ha! Randkę ma! Za moich czasów byłem zupełnie taki sam! No, chodźmy, ha, ha, ha!

KRÓLOWA *(z wyrzutem)*

Ignacy!

*(Dźwięk trąb, wychodzą wszyscy prócz KSIĘCIA, CYRYLA i CYPRIANA)*

CYRYL i CYPRIAN

Piła skończona!

KSIAŻĘ

Czekajcie, niech przeczytam horoskop na dzień dzisiejszy. *(czyta)* Od 12-tej do 2-ej... To nie to... Aha! – Godziny od 7-ej do 9-ej wieczór przynoszą wielką ekspansję sił żywotnych, pomnożenie osobowości, doskonałe, acz ryzykowne pomysły. Są to godziny sprzyjające śmiałym planom, wielkim przedsięwzięciom...

CYPRIAN

A to nam po co?

KSIAŻĘ

Godziny te sprzyjają intrygom miłosnym.

CYRYL

A to co innego. Patrz, tam kręcą się jakieś dzierlatki!

CYPRIAN

Dalej! Jazda. Chodźmy pełnić, co do nas należy.

KSIAŻĘ

Co? Co do nas należy? O czym myślisz?

CYPRIAN

Funkcjonować! Funkcjonować! Nic, tylko funkcjonować w błogim rozradowaniu! Jesteśmy młodzi! Jesteśmy mężczyźni! Jesteśmy młodymi mężczyznami! Funkcjonujmy więc jako młodzi mężczyźni! Dostarczajmy roboty klechom, aby i oni mogli funkcjonować! To kwestia podziału pracy.

CYRYL

Oto nadchodzi jakaś bardzo elegancka i wabiąca dama. Ma niezłe nogi.

KSIAŻĘ

Nie – jak to? Wciąż tak samo? W kółko? Jeszcze raz?

CYPRIAN

Nie?! Co by o nas pomyślała?! Zawsze! Zawsze!

KSIAŻĘ

Nie chcę.

CYRYL

Nie chcesz? Co? Co?! Odmawiasz!

CYPRIAN *(ze zdziwieniem)*

Czyż księżę nie doznaje błogo beztroskiego zadowolenia, gdy słodkie usteczka szepczą „tak” jakby potwierdzając wciąż w kółko jedno i to samo?

KSIAŻĘ

Owszem, owszem, naturalnie... *(czyta)* „sprzyjają wielkim przedsięwzięciom, przynoszą wzmożenie osobowości i wydelikacenie odczuwania. Są to godziny niebezpieczne dla osób o wybujałej ambicji i zbyt subtelnym poczuciu własnej godności. Rzeczy w tych godzinach poczęte mogą się obrócić na dobre albo złe...” No, to zawsze.

*(wchodzi IZA)*

Witamy!

CYPRIAN

Z najwyższą przyjemnością!

CYRYL

Z zachwytem!

IZA

Dzień dobry! Co księżę porabia w tym ustroniu?

KSIAŻĘ

To co powinienem. Mój ojciec krzepi swoim widokiem poddanych, ja swoim rozmarzam poddanki. A pani dlaczego nie w orszaku królowej?

IZA

Spóźniłam się. Właśnie lecę. Byłam na spacerze.

KSIAŻĘ

A właśnie pani leci. Dokąd?

IZA

Książę roztargniony? Skąd ta melancholia w głosie księcia? Książę nie cieszy się życiem? Ja nic innego nie robię.

KSIAŻĘ

Ja także i właśnie dlatego...

WSZYSCY

Co?

KSIAŻĘ

Hm... *(przygląda się im)*

WSZYSCY

Cóż takiego?

KSIAŻĘ

Nic.

IZA

Nic. Książę niezdrów?

CYRYL

Zaziębienie?

CYPRIAN

Migrena?

KSIAŻĘ

Nie, przeciwnie, coś mnie ponosi! Coś mię ponosi! Mówię wam, aż coś we mnie bulgocze!

CYPRIAN *(oglądając się)*

Oo, niczego blondyna. Wcale... wcale...

KSIAŻĘ

Blondyna? Gdybyś powiedział – brunetka, byłoby zupełnie to samo. *(rozgląda się, zgnębiony)* Drzewa i drzewa... Chciałbym, żeby się coś

stało.

CYRYL

Oo, tu znowu idzie jakaś.

CYPRIAN

Z ciotkami!

CYRYL

Z ciotkami!

*(Wchodzą: IWONA i dwie ciotki)*

IZA

Co się dzieje?

CYPRIAN

Ależ spójrz, książę, spójrz, można leżeć ze śmiechu!

CYRYL

Cicho, cicho, posłuchajmy, co mówią.

I CIOTKA

Usiądźmy tu na ławce. Czy widzisz, moje dziecko, tych młodzieńców?

IWONA *(milczy)*

I CIOTKA

Ależ uśmiechnij się, uśmiechnij, moje dziecko.

IWONA *(milczy)*

II CIOTKA

Dlaczego tak niemrawo? Dlaczego ty, moje dziecko, tak się niemrawo uśmiechasz?

IWONA *(milczy)*

II CIOTKA

Wczoraj znów nie miałaś powodzenia. Dzisiaj znów nie masz powodzenia. Jutro także nie będziesz miała powodzenia. Dlaczego ty jesteś tak mało ponętna, moja kochana? Dlaczego nie masz wcale sex



appealu? Nikt na ciebie spojrzeć nie chce. Prawdziwe skaranie boże!

I CIOTKA

Wydałyśmy wszystek zaoszczędzony grosz, sprawiłyśmy ci tę suknię w kwiaty. Nie możesz mieć do nas pretensji.

CYPRIAN

A to potwora!

IZA (*urazona*)

No, zaraz potwora.

CYRYL

Zmokła kura! Ona jest – niezadowolona!

CYPRIAN

Płaksa! Masło maślane! Chodźmy, okazemy jej naszą pogardę! Damy jej po nosie!

CYRYL

Tak, tak! Tę odętą żalobnicę trzeba rozdeptać! To nasz święty obowiązek! Idź ty pierwszy, a ja za tobą.

*(Przechodzą z sarkastycznymi minami tuż przed nosem Iwony, a potem wybuchają śmiechem)*

CYPRIAN

Ha, ha, ha! Przed samym nosem! Przed samym nosem!

IZA

Zostawcie ją – to nie ma sensu!

I CIOTKA (*do Iwony*)

Widzisz, na co nas narażasz.

II CIOTKA

Naraża nas tylko na śmieszność! Skaranie boże! Myślałam, że choć na stare lata, gdy już ukończyłam swój zawód kobiecy, uniknę śmieszności. Zestarzałam się, a wciąż muszę cierpieć szyderstwo przez ciebie.

CYPRIAN

Słyszysz? Teraz robią jej wymówki. Ha, ha, ha, dobrze jej tak! Dobrze jej nagadajcie!

II CIOTKA

Znów się z nas śmieją. Nie można odejść, bo wtedy będą się śmieli za plecami... A zostać – śmieją się w nos!

I CIOTKA (*do Iwony*)

Dlaczego wczoraj na zabawie nie ruszałaś nogą, dziecko drogie?

II CIOTKA

Dlaczego nikt się tobą nie zainteresuje? Czy myślisz, że to dla nas przyjemne? Wszystkie nasze ambicje samicze umieściłyśmy w tobie, a ty nic... Dlaczego nie jeździsz na nartach?

I CIOTKA

Dlaczego nie skaczesz o tyczce? Inne panienki skaczą.

CYPRIAN

A to niezdarzona dopiero! Denerwuje mnie! Szalenie mnie denerwuje! Ta flądra strasznie mi działa na nerwy! Pójdę i przewrócę ławkę! Jak myślicie?

CYRYL

Nie, nie. Po co sobie zadawać tyle fatygi? Wystarczy wysunąć palec albo machnąć ręką, albo cokolwiek. Cokolwiek się zrobi w stosunku do takiej istoty, będzie szyderstwem. (*kicha*)

II CIOTKA (*do Iwony*)

Widzisz? Kichają teraz na nas!

IZA

Zostawcie ją.

CYPRIAN

Nie, nie, zrobmy jakiś określony kawał. Wiecie co, udam kulawego i ona pomyśli, że to znaczy, że u niej na herbatce nie bywa pies z kulawą nogą. (*chce podejść do ławki*)

KSIAŻĘ

Stój! Ja zrobię lepszy kawał!

CYPRIAN

Oho! Ustępuję z placu!

CYRYL

Co chcesz zrobić? Wyglądasz, jakbyś miał zrobić jakiś niezwykajny kawał!

KSIAŻĘ (*śmieje się w chusteczkę do nosa*)

Kawał – ha, ha, ha, kawał! (*podchodzi do ciotek*) Panie pozwolą się przedstawić. Jestem Jego Wysokość Filip książę, syn króla.

CIOTKI

Aaa!

KSIAŻĘ

Panie, jak widzę, mają kłopot z panienką. Cóż ona taka apatyczna?

I CIOTKA

Nieszczęście! Jest w niej jakaś niedomoga organiczna. Krew jest w niej za leniwa.

II CIOTKA

To w zimie powoduje obrzęk, a w lecie znowu stęchliznę. Na jesieni jest zakatarzona, a wiosną za to ból głowy.

KSIAŻĘ

Doprawdy, przepraszam, sam nie wiem, którą wybrać porę roku. I nie ma na to lekarstwa?

I CIOTKA

Lekarze orzekli, że gdyby się trochę ożywiła, gdyby była weselsza, krew zaczęłaby żywiej płynąć i znikłyby te przypadłości.

KSIAŻĘ

A dlaczego w takim razie nie wpadnie w lepszy humor?

I CIOTKA

Bo krew jest w niej za leniwa.

KSIAŻĘ

Gdyby się ożywiła, krew zaczęłaby żywiej płynąć, a gdyby krew zaczęła żywiej płynąć, toby się ożywiła. Bardzo szczególne. Prawdziwy circulus vitiosus. Hm... owszem... wie pani...

II CIOTKA

Książę, naturalnie, kpi sobie z nas. Każdemu wolno.

KSIAŻĘ

Kpię? Nie, ja nie kpię. Godzina jest zbyt poważna na to. Czy pani nie czuje pewnego rozszerzenia osobowości – pewnego pomnożenia – pewnego upojenia?

I CIOTKA

Nic nie czujemy, chyba że nam chłodno.

KSIAŻĘ

Dziwne! (*do Iwony*) A pani – czy także nic nie czuje?

IWONA (*milczy*)

II CIOTKA

I, skąd by ona co czuła?

KSIAŻĘ

Bo wie pani, jak się panią widzi, to aż korci, żeby panią do czegoś użyć. Na przykład, żeby panią wziąć na linkę i pędzić albo żeby panią użyć do rozwożenia mleka, albo żeby panią kłuć szpilką, albo żeby panią przedrzeźniać. Pani denerwuje, rozumie pani, pani jest jak czerwona płachta, pani prowokuje. Ha! Istnieją osoby jak stworzone na to, żeby wytrącać z równowagi, drażnić, pobudzać i doprowadzać do szaleństwa. Istnieją takie osoby i każdy ma swoją. Ha! Jak pani tu siedzi, jak pani przebiera tymi palcami, jak pani macha tą nóżką! To jest niesłychane! To jest wspaniałe! To jest rewelacyjne! Jak pani to robi?

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Ach, jak pani milczy! Jak pani milczy! A przy tym pani wygląda na obrażoną! Pani ma znakomity wygląd – dumnej królowej! Pani jest jakaś naburmuszona, skwaszona – ach, ta duma i te kwasy! Nie, ja szaleję! Każdy ma taką istotę, która go przyprawia o białą gorączkę, i pani jest moją! Pani będzie moją! Cyrylu – Cyprianie!

*(CYRYL i CYPRIAN podchodzą)*

Pozwólcie, że was przedstawię tej obrażonej królowej, tej dumnej Anemii! Patrzcie, jak porusza wargami... Powiedziałyby coś złośliwego, ale właśnie nic jej nie przychodzi na myśl.

IZA *(podchodząc)*

Co za głupstwa! Zostawcie ją! To zaczyna się robić niesmaczne.

KSIAŻĘ *(ostro)*

Pani myśli, że to kiedykolwiek było smaczne!

CYPRIAN

Pozwoli pani się przedstawić – hrabia Niedokwaśny.

CYRYL

Ha, ha, ha, Baron Niedokrwisty! Dowcip sam w sobie niezbyt... ale na miejscu.

IZA

Dosyć, dosyć – zostawcie tę biedaczkę.

KSIAŻĘ

Biedaczkę? No, no, nie tak ostro! Nie tak ostro – bo ja mogę się z nią ożenić.

CYPRIAN i CYRYL

Ha, ha, ha!

KSIAŻĘ

Mówię wam, nie tak ostro – bo ja z nią mogę się ożenić!

CYPRIAN i CYRYL

Ha, ha, ha!

KSIAŻĘ

Dość! I ja się z nią ożenię! Ha, ona mię tak denerwuje, że ożenię się z nią!  
(*do ciotek*) Panie pozwolą, prawda?

CYRYL

Posuwasz żart za daleko. Może z tego wyniknąć szantaż.

KSIAŻĘ

Żart? A czyż ona, proszę was, nie jest kolosalnym żartem? Czy żarty mają być dozwolone tylko jednej stronie? Czy jeśli ja jestem księciem, ona nie jest dumną, obrażoną królową? Spójrzcie tylko! Pani, pani! Pani, czy mogę prosić o twoją rękę?

I CIOTKA

Co?

II CIOTKA

Co? (*orientując się*) Książę jest szlachetnym młodzieńcem!

I CIOTKA

Książę jest prawdziwym filantropem!

CYPRIAN

Niesłychane!

CYRYL

Szalone! Zaklinam cię na pamięć przodków twoich!

CYPRIAN

Ja zaklinam cię na pamięć o twych potomkach!

KSIAŻĘ

Dość, panowie! (*bierze ją za rękę*)

IZA

Dosyć – król nadchodzi!

CYPRIAN

Król!

CYRYL

Król!

*(Dźwięk trąb; wchodzi: KRÓL, KRÓLOWA,  
SZAMBELAN, dwór)*

CIOTKI

Już nas nie ma, tu zaraz zacznie wichur dąć!

*(Ciotki uciekają)*

KRÓL

A! Filip! Cóż to, widzę, że się zabawiasz! A nie mówiłem! Krew nie woda!

KRÓLOWA

Ignacy!

KRÓL

Krew nie woda, powtarzam! Po mnie to odziedziczył! *(na stronie)* Ale czy mi się zdaje, czy też ta nimfa jest odrobinę... hm...

A cóż to za koczokodan, mój synu?

KSIAŻĘ

Pozwól, Najjaśniejszy Panie, to jest moja narzeczona.

KRÓL

Co?

IZA

Żarty!

KRÓL

Ha, ha, ha! Kawał! Witz! Widzę, mój synu, że odziedziczyłeś po mnie zamiłowanie do kawałów. Rzeczywiście, niewiele więcej mi już w życiu pozostało. I dziwna rzecz, to dla mnie samego niepojęte, im kawał bardziej w prostocie swej nieskomplikowany, tym większą mi sprawia uciechę. To mnie odmładza.

SZAMBELAN

Zgadzam się, Najjaśniejszy Panie, całkowicie z wytrawnym sądem Najjaśniejszego Pana. Nic tak nie odmładza jak prawdziwie niedorzeczny kawał.

KRÓLOWA (*z niesmakiem*)

Filipie...

KSIAŻĘ

To nie jest kawał.

KRÓLOWA

Jak to? Nie kawał? Więc cóż to jest w takim razie?

KSIAŻĘ

To są moje zaręczyny!

KRÓL

Co?

(*Dworzanie uciekają przerażeni*)

KRÓLOWA (*wzburzona*)

Przede wszystkim proszę z taktem! (*do Iwony*) Może pani zechce obejrzeć tamto drzewo. (*do Księcia*) Filipie, w jakiej ją stawiasz sytuacji? Nas w jakiej stawiasz sytuacji? Siebie w jakiej stawiasz sytuacji? (*do Króla*) Ignacy, tylko spokojnie!

KSIAŻĘ

Najjaśniejsi Państwo, widzę w oczach waszych zgorszenie, że ja, syn królewski, mogłem choć przez chwilę skojarzyć osobę swoją z taką osobą.

KRÓL

Dobrze mówi!

KSIAŻĘ

Jeżeli jednak zaręczyłem się z nią, to nie z ubóstwa, lecz z nadmiaru – a zatem wolno mi i nic w tym nie ma dla mnie uciążliwego.

KRÓL



Z nadmiaru?

KSIAŻĘ

Tak! Dość jestem bogaty, żeby zaręczyć się nawet z nędzą wyjątkową. Dlaczego ma mi się podobać tylko ładna? A brzydka nie może mi się podobać? Gdzież to jest zapisane? Gdzież jest takie prawo, któremu ja miałbym ulegać jak jaki bezduszny narząd, a nie jak człowiek wolny?

KRÓL

Stój, Filipie, czy jesteś na serio paradoksalny? Cóż to za duma, tobie się przewróciło w głowie, mój synu. Po cóż to komplikować proste rzeczy? Jeżeli jest ładna panienka, to ci się podoba, a jeżeli ci się podoba, to wówczas, panie, do niej... a jeśli jest brzydka, to do widzenia, nogi za pas. Po cóż to komplikować? To jest prawo natury, któremu sam, mówiąc między nami (*ogląda się na Królową*) z przyjemnością ulegam.

KSIAŻĘ

Właśnie to prawo wydaje mi się idiotycznie głupie, dziko wulgarne, śmiesznie niesprawiedliwe!

SZAMBELAN

Głupie, owszem, być może, ale że tak się wyrażę, właśnie najgłupsze prawa natury są najbardziej smakowite.

KRÓL

Czyżby ci obrzydły, Filipie, twoje fachowe studia na wydziale budowy kotłów i twoja praca ideologiczna na niwie społeczno-obywatelskiej?

KRÓLOWA

Czyżby znudziły ci się twoje gry i zabawy dziecięce? Czy masz dosyć gry w tenisa? Czyżbyś znudził się grą w brydża i grą w polo? Ależ w takim razie masz jeszcze grę w football i grę w domino.

SZAMBELAN

Czyżby księciu obrzydła, żeby tak rzecz ubrać w słowa, współczesna łatwość stosunków eroto-miłosnych? To nie do wiary. Mnie by coś podobnego nigdy nie obrzydło.

KSIAŻĘ

Gwiżdżę na erotyczne stosunki, gwiżdżę na wszystko, żenię się i koniec!

KRÓL

Co? Co? Żeni się? Ty śmiesz mi to mówić? Ten zuchwały młokos drwi sobie z nas! Ha! drwi sobie. Będę zmuszony go przekląć!

KRÓLOWA

Ignacy, tego nie zrobisz!

KRÓL

Przeklnę go! Jak mnie tu widzisz, przeklnę! W dyby zakuję! Ha! Wyrzucę łotra na bruk!

KRÓLOWA

Ignacy, bo będzie skandal! Skandal będzie! Ignacy, on to z dobrego serca!

KRÓL

Z dobrego serca ranić serce staremu ojcu?

KRÓLOWA

On to z litości! Z litości! Jego wzruszyła niedola tej nieszczęśliwej – on był zawsze niezmiernie tkliwy! Ignacy, bo skandal będzie!

KRÓL (*nieufnie*)

Wzruszyła go niedola?

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Panie, ma słuszność Najjaśniejsza Pani – książę z wrodzonej sobie szlachetności. Jest to szlachetny postępek. (*na stronie*) Najjaśniejszy Panie, jeżeli nie szlachetny postępek, to skandal, jak dwa razy dwa cztery. Uparł się. Nie można dopuścić do skandalu!

KRÓL

No, no, no! (*do Księcia*) Filipie, po namyśle uznajemy cokolwiek porywczą szlachetność twego postępowania.

KSIAŻĘ

To nie jest żadna szlachetność!

KRÓLOWA (*pośpiesznie*)

Szlachetność, szlachetność, Fipciu – nie przerywaj, już my wiemy lepiej – i w uznaniu szlachetności twoich intencji pozwalamy ci przedstawić nam twoją narzeczoną, której cicha niedola poruszyła w nas wszystkie nasze wyższe instynkty i całą naszą wspaniałomyślność. Przyjmujemy ją na zamku jak równą najznakomitszym damom i na pewno nie przyniesie to nam ujmę, a przeciwnie, podwyższy nas!

KSIAŻĘ (*idzie w głąb sceny*)

Cyrylu, daj ją tu – król się zgadza!

KRÓLOWA (*na stronie do Króla*)

Ignacy – tylko spokojnie.

KRÓL

Dobrze, dobrze.

(*Książę podchodzi, prowadząc pod rękę Iwonę*)

A to... no!

(*Dworzanie, którzy wyglądali spoza drzew, zbliżają się; dźwięk trąb*)

KSIAŻĘ

Najjaśniejszy Panie! Przedstawiam ci moją narzeczoną!

SZAMBELAN (*półgłosem*)

Ukłonić się – ukłoń się pani... Ukłonić się...

IWONA (*nic*)

SZAMBELAN

Ukłon, ukłon...

KSIAŻĘ (*szeptem*)

Ukłon!

KRÓLOWA (*półgłosem*)

No, no... (*klania się z lekka, chcąc dać do zrozumienia Iwonie*) No, no...

(*Król klania się z lekka, jak Królowa*)

IWONA *(nic)*

KSIAŻĘ *(który się trochę stropił, do Iwony)*

To król, ojciec, to Najjaśniejszy Pan, a to matka, Najjaśniejsza Pani...  
Ukłon, ukłon!

IWONA *(nic)*

KRÓLOWA *(pośpiesznie)*

Filipie, jesteście wzruszeni... Jakie to słodkie stworzenie. *(całuje ją)*  
Dziecino, będziemy ci ojcem i matką, uradował nas ewangeliczny duch  
naszego syna, uszanujemy jego wybór. Filipie, trzeba zawsze wzwyż,  
a nigdy w dół!

SZAMBELAN *(daje znak dworzanom)*

Aaa!

DWÓR

Aaa!

KRÓL *(zbaraniały)*

Tak, tak... tego... Owszem.

KRÓLOWA *(pośpiesznie)*

A teraz odprowadź ją i każ przygotować dla niej apartament,  
*(wielkodusznie)* i żeby nic nie brakowało!

SZAMBELAN *(dając znak ręką dworzanom)*

Aaa!

DWÓR

Aaa!

*(Wychodzą: KSIAŻĘ, IWONA, CYRYL, dwór)*

KRÓL

A to... A to... Trzymajcie mnie! Widzieliście? Widzieliście coś  
podobnego? Przecież to właściwie nie ona nam, ale my jej – nie ona nam,  
ale my jej złożyliśmy ukłon! *(zdumiony)* Ale brzydota!

KRÓLOWA

Brzydota, ale postępek piękny!

SZAMBELAN

Jak narzeczona brzydka, to postępek musi być piękny. Najjaśniejszy Panie, księciu to przejdzie po paru dniach, tylko nie trzeba forsować, a ja jeszcze dziś zajdę do niego i wybadam co do prawdziwych jego intencji. To zwykła ekstrawagancja, tylko nie należy go drażnić i pobudzać jego oporu. Na razie trzeba spokojnie.

KRÓLOWA

I z taktem.

*(Wychodzą)*

## Akt II

*(Apartament KSIĘCIA, wchodzą jednymi drzwiami: KSIAŻĘ, CYRYL, IWONA, drugimi – lokaj WALENTY ze ścierką)*

KSIAŻĘ *(do Walentego)*

Walenty, proszę się nie pętać.

*(Walenty wychodzi)*

Posadź ją tutaj. Ciągłe się boję, żeby nie uciekła. Może przywiązać ją do nogi od stołu?

CYRYL

Ona i tak jest na pół żywa. Nie ucieknie. Filipie...

KSIAŻĘ

No?

CYRYL *(dezaprobacyjnie)*

Po co to wszystko?

KSIAŻĘ

Po co? Po co? Jest to potwora do wzięcia, przeszkoda do wzięcia – rozumiesz? Jeżeli są myśliwi, którzy w pojedynkę w ciemną noc wychodzą na bawoły... Jeżeli są tacy, którzy chwytają byka za rogi... Cyrylu...

CYRYL

Z tobą dziś nie można się dogadać.

KSIAŻĘ

Ale najpewniej to jest jakaś nieznośna ciekawość – ciekawość podobna do tej, z jaką oglądamy robaka poruszając go patyczkiem.

CYRYL

Pozwolisz, że wypowiem swoje zdanie.

KSIAŻĘ

Bardzo cię proszę.

CYRYL

Dajmy jej pokój, bo za pół godziny i tak nie będziemy wiedzieli, co z nią zrobić... A to jest nawet nieprzyjemne, nawet bardzo, pomijając już inne względy – to jest zbyt obcesowe.

KSIAŻĘ

Zdawało mi się, że poczynaliście sobie z nią dość obcesowo.

CYRYL

No tak, no tak! Ale to zupełnie co innego mały żarcik na świeżym powietrzu, a co innego taszczyć ją tu, do mieszkania. Filipie, ja bym radził zaprzestać.

KSIAŻĘ

Patrz tylko, jak siedzi. Niesłychane! Ale pomyśl, cóż za bezczelność! Dlatego że dziewczynina jest taka, jaka jest, to już ma się nikomu nie podobać? Co to za tupet! Co to za dzikie pretensje natury! (*przygląda się jej*) Ba! Wiesz co? Dopiero teraz, jak na nią patrzę, czuję do szpiku kości swoje księstwo. Przedtem czułem się co najwyżej baronem, a i to z tych gorszych.

CYRYL

To dziwne – bo na pozór wydawałoby się, że postąpiłeś sobie z nią raczej jak baron niż jak prawdziwy książę.

KSIAŻĘ

Rzeczywiście, to dziwne, a jednak ci powiem, że nigdy nie czułem się tak pewnie, tak świetnie, tak nawet błyskotliwie. Tra, la, la... (*stawia obsadkę sztorcem na palcu*) Zobacz, nigdy mi się to nie udawało, a teraz mi się udaje. Widocznie, żeby poznać swą lepszosc, trzeba wynaleźć sobie kogoś dużo gorszego. Być nominalnym księciem, to jest nic – być istotnym

księciem, to rozumiem. Lekkość... (*tańczy*) radość... No, ale chodźmy obejrzyć to nasze szaleństwo. Pani, czy byłaby pani skłonna odezwać się?

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Wiesz, ona nawet wcale nie jest taka nieładna, tylko w konsystencji swojej ma jakiś pierwiastek – nieszczęśliwy.

CYRYL

To właśnie najgorsze.

KSIAŻĘ

Pani, dlaczego pani jest taka?

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Milczy. Dlaczego pani jest taka?

CYRYL

Nie odpowiada. Obrażona.

KSIAŻĘ

Obrażona.

CYRYL

Mnie się zdaje, że może nie tyle obrażona ile raczej cokolwiek zestrachana.

KSIAŻĘ

Cokolwiek onieśmielona.

IWONA (*cicho, z przymusem*)

Ja wcale nie jestem obrażona. Proszę mnie zostawić.

KSIAŻĘ

A! Wcale pani nie jest obrażona? A dlaczego pani nie odpowiada?

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ



No?

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Nie może pani? Dlaczego?

IWONA (*milczy*)

CYRYL

Ha, ha, ha! Nie może! Obrażona!

KSIAŻĘ

Pani, niech pani z łaski swojej wyjaśni nam swój mechanizm. Wszak pani nie jest wcale taka głupia. Dlaczegoż ludzie traktują panią, jakby pani trzech nie umiała zliczyć? Cóż to za przekora z ich strony?

CYRYL

Ona nie jest głupia, tylko jest w głupim położeniu.

KSIAŻĘ

Bardzo dobrze! Przepraszam, zadziwiające jest jedno, Cyrylu. Zobacz, przecież ona właściwie ma nawet proporcjonalny nos. Ani nie jest taka ograniczona. W ogóle wydaje się nie gorsza od wielu panien, które znamy. Dlaczego nikt nie szykanuje tamtych? Dlaczego tak jest, pani? Dlaczego pani jest kozłem, a raczej kozą ofiarną. Czy to się tak utarło?

IWONA (*cicho*)

To tak w kółko. W kółko.

CYRYL

Kółko?

KSIAŻĘ

Jak to – kółko? Nie przeszkadzaj. Kółko?

IWONA

To tak w kółko każdy zawsze, wszystko zawsze... To tak zawsze.

KSIAŻĘ

Kółko? Kółko? Dlaczego kółko? Jest w tym coś mistycznego. Aaa,

zaczynam rozumieć. Rzeczywiście, tu jest jakieś kółko. Na przykład: dlaczego jest ospała? Bo jest nie w humorze. A dlaczego jest nie w humorze? Bo jest ospała. Uważasz, jakie to kółko? Piekło nie kółko!

CYRYL

Sama pani sobie winna, niedorajdo! Uszy do góry!

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Ha! Przecież ona ciebie traktuje jak żaka!

CYRYL

Phi! Odrobinę śmiałości! Odrobinę śmiałości! Dobrego humoru! Z życiem! Ja pani poradzę – pani jest kwaśna. Niechże się pani uśmiechnie, a wszystko będzie dobrze.

KSIAŻĘ

No, niech się pani uśmiechnie do nas. Co tam!

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Nie chce. Racja – gdyby się uśmiechnęła, to by było sztuczne. To by jeszcze bardziej było drażniące, irytujące, denerwujące, podniecające, prowokujące. To prawda. To znakomite, Cyrylu! To wspaniałe! Pierwszy raz widzę coś podobnego. A gdybyśmy uśmiechnęli się pierwsi?

CYRYL

To też na nic, bo to byłby taki uśmieszek – z litości.

KSIAŻĘ

Jest w tym jakaś piekielna kombinacja. Jest w tym jakaś specyficzna, piekielna dialektyka. Zobacz, nie można powiedzieć, ona wniknęła w te sprawy dosyć głęboko. Widać to po niej, choć milczy jak grób. Wiesz, to jest jakby jakiś układ, jakieś perpetuum mobile – to jest tak, jakbyś przywiązał do pala psa i kota: pies goni i straszy kota, a kot goni i straszy psa, i wszystko bez końca pędzi i szaleje w kółko; a na zewnątrz –

martwota.

CYRYL

Jest to układ zamknięty i hermetyczny.

KSIAŻĘ

Dobrze! Ale co było pierwsze? Co rodziło się pierwsze? Przecież od początku tak być nie mogło. Dlaczego pani się obawia? Ponieważ pani jest nieśmiała. A dlaczego pani jest nieśmiała? Ponieważ pani boi się trochę. Ale co było pierwsze, co pierwsze kiedyś tam poczęło się w pani?

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Zaraz, zaraz. No, dobrze, ale czy w pani nie ma czego? Czyż nie ma nic? Przecież pani nie może być złożona z samych tylko ułomności. Musi być w pani coś, jakaś zaleta, jakaś ostoja, jakaś racja – coś, w co pani wierzy, co pani lubi w sobie. Zobaczysz pani, my ten płomyk rozdmuchamy, nabierze pani rumieńców.

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Poczekaj! Wstrzymaj się! To bardzo ważne – powiedzmy, że ktoś podchodzi do ciebie i mówi, że – jesteś taka a taka, same najgorsze, najokropniejsze rzeczy, które człowieka zabijają, przekreślają, mowę mu odbierają, życie. Na co ty odpowiadasz: „Tak, jestem taka, to prawda, ale...” Ale co?

IWONA (*milczy*)

CYRYL

No, co? Ale co? Niech pani mówi śmiało.

KSIAŻĘ

Ale na przykład: „...mam dobre serce. Jestem dobra”. Rozumiesz – ta jedna zaleta. Ten jeden plus!

CYRYL (*gwaltownie*)

Niech pani mówi! Mów pani!

KSIAŻĘ

Więc może wiersze piszesz, co? Jakieś żale, jakieś elegie... co... o, choćby były najgorsze, zaręczam ci, będę je deklamował z zapałem. Daj mi po prostu punkt oparcia – daj mi punkt oparcia! Więc piszesz wiersze, co?

IWONA (*milczy*)

CYRYL

Ona tym gardzi.

KSIAŻĘ

Czy wierzysz w Boga? Modlisz się? Klęczysz? Wierzysz, że Chrystus Pan umarł za ciebie na krzyżu?

IWONA (*z pogardą*)

Owszem.

KSIAŻĘ

Cud! Nareszcie! Chwała ci, Boże na wysokościach! Ale dlaczego ona to mówi... tonem... tonem... z taką pogardą? O Bogu z pogardą! O tym, że wierzy w Boga, z pogardą?

CYRYL

To przechodzi zakres mojego pojmowania.

KSIAŻĘ

Cyrylu, ja ci coś powiem. Ona wierzy w Boga z powodu swoich defektów i wie o tym. Gdyby nie miała defektów, toby nie wierzyła. Ona wierzy w Boga, ale jednocześnie wie o tym, że Bóg to jedynie plaster na jej psychofizyczne defekty. (*do Iwony*) Czyż nie tak?

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Brrr... – A jednak jest w tym jakaś okropna mądrość – ospała mądrość...

CYRYL

Lekarstwa! Lekarstwa! Pigułki i odpowiednia kuracja wyleczyłyby tę

mądrość. Higiena – rano spacerek – sporty – bułeczki z masłem.

KSIAŻĘ

O, przepraszam, zapominasz, że jej organizm nie asymiluje lekarstw. Nie asymiluje, bo jest zbyt ospały. Znamy to już. Nie asymiluje lekarstw na ospałość, bo jest zbyt ospały. Zapominasz o mistycznym kółku. Spacerzy ranne i sporty oczywiście dobrze by zrobiły jej na osłabienie, ale nie może chodzić na spacerzy, bo jest zbyt słaba. Panowie, to jest nie panowie, ale Cyrylu, czy słyszałeś kiedy o czymś podobnym? To budzi współczucie, tak, ale to współczucie... gatunek tego współczucia...

CYRYL

Zapewne to kara za grzechy. Pani musiała potężnie nagrzeszyć w dzieciństwie. Filipie, na dnie tego musi być jakiś grzech, tu bez grzechu nie można się obyć. Musiała pani nagrzeszyć.

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

Ha! Złapałem teraz kota za ogon! Niech pani posłucha – jeżeli pani jest taka osłabiona, to i cierpienie odczuwać pani musi słabiej – słabo i słabiej, słyszy pani? – Koło zamyka się na pani korzyść, to się wyrównywa. Wszystkie uroki, wszystkie pokusy tego świata odczuwać pani musi słabiej i dlatego też musi pani słabiej cierpieć.

IWONA (*milczy*)

KSIAŻĘ

No co?

IWONA (*milczy, spod oka przygląda się Księżciu*)

CYRYL (*zauważył to*)

Co ona tak?

KSIAŻĘ

Co?

CYRYL

Niby nic! A jednak...

KSIAŻĘ (*zaniepokojony*)

Co ona tak?...

CYRYL

Filipie! Ona do ciebie!

KSIAŻĘ

Do mnie? co?!

CYRYL

A to dopiero... Przecie ona ciebie... wchłania oczami... Namiętnie! Namiętnie, psiakrew! Ona się dobiera do ciebie... tak po swojemu... Ona do ciebie! Do ciebie! Uważaj – jej słabowitość jest namiętna, pożądliva jak wszyscy diabli!

KSIAŻĘ

Ona jest bezwstydna! To bezwstyd! Specyficzny bezwstyd! Jak śmiesz się czepiać, ty glisto! Przypieczemy ją? Weź pogrzebacz i rozżarz do białości – dopiero będzie skakać! Puśćmy ją w taniec!

CYRYL

Ależ Filipie!

KSIAŻĘ

W niej jest coś nie do przełknięcia! Coś, czego nie można znieść! Pani mię obraża! Pani mię obraża do głębi! Nie chcę znać więcej paninych kłopotów – ty pesymistko, ty – ty realistko...

CYRYL

Filipie!

KSIAŻĘ

Patrz, jak siedzi.

CYRYL

Niech wstanie.

KSIAŻĘ

To wówczas będzie stać! Patrz, jak się prosi... jak się prosi... Ona ciągle o coś prosi... o coś, o coś – o coś – czegoś się domaga ode mnie. Cyrylu, tę istotę trzeba zgładzić. Daj mi nóż – poderżnę jej gardło z lekkim sercem.

CYRYL

Na miłość boską!

KSIAŻĘ

Nic, to żarty! Ale ona boi się – patrz, ona na serio się boi. Strasznie się boi – to podłe. Dlaczego pani się boi, przecież ja żartowałem... To żarty! Dlaczego pani to na serio, jeśli ja żartem...

CYRYL

Zaczynasz się zgrywać.

KSIAŻĘ

Co? A rzeczywiście. Zabawne. Myślisz, że naprawdę się zgrywam? Bardzo możliwe. Ale to jej wina – nie moja! To ona mnie, nie ja ją!

*(Dzwonek: wchodzi WALENTY)*

CYRYL

A tam kto? *(patrzy przez okno)* Goście, zdaje się... Szambelan, damy.

WALENTY

Otworzyć?

KSIAŻĘ

Przyszli na zwiady. Chodźmy się przyczesać.

*(Wychodzą: KSIAŻĘ, CYRYL i IWONA. WALENTY otwiera. Wchodzi SZAMBELAN, dwóch panów, cztery damy, INOCENTY)*

I DAMA

Nie ma nikogo. *(rozgląda się)*

II DAMA

Kiedy nie mogę. *(chichocze)*

I PAN

A nuż on to na serio?

SZAMBELAN

Spokój, spokój, moje panie!... Tylko proszę, żadnych chichotów.

*(Damy chichoczą)*

Proszę mi żadnych chichotów!

*(Damy chichoczą)*

Przychodzimy spacerkiem tak jakby nigdy nic, wymiarkować, co w trawie piszczy.

I DAMA

Na serio? Ha, ha, ha! Idea! – Patrzcie – jej kapelusz! Kapelusz! Zdycham!

II DAMA

Pękam!

SZAMBELAN

Opanowania! Opanowania! Opanowania!

GOŚCIE

Hi, hi, hi – nie możemy! – Hi, hi, hi! – Przestań, bo nie mogę. – To ty przestań. – Zdychamy! Pękamy!

*(Śmieją się cicho, pobudzając się nawzajem; śmiech to wzrasta, to gaśnie – tylko Inocenty się nie śmieje)*

*(Wchodzą: KSIAŻĘ, CYRYL, IWONA)*

Książę!

*(Kłaniają się)*

SZAMBELAN

Właśnie, właśnie, przechodząc tutaj spacerkiem, nie mogliśmy się powstrzymać *(zacierą ręce)* – całą kompanią!

KSIAŻĘ

Iwono, moja kochana – cieszę się, że mogę państwa zapoznać z moją narzeczoną.



GOŚCIE

Aaaa! (*kłaniają się*) Życzenia, życzenia!

KSIAŻĘ

Droga moja, zwalcz swoją nieśmiałość i powiedz cośkolwiek. Kochanie, ci państwo należą do najlepszego towarzystwa, dlaczego tak się ich lękasz, jakby to była gromada ludożerców albo szympansów z wyspy Borneo. Przepraszam państwa, moja narzeczona jest niezmiernie delikatna, dumna i trwożliwa – z nią nie tak łatwo. (*do Iwony*) Ale usiądźże, przecież nie możemy stać wiecznie.

IWONA (*jakby chciała usiąść na ziemi*)

CYRYL

Ale nie tu!

GOŚCIE

Ha, ha, ha!

I PAN

Przysięgłbym, że tam było krzesło.

I DAMA

Było, ale uciekło.

GOŚCIE

Ha, ha, ha! Czary! Pechowa!

SZAMBELAN

Proszę, proszę. (*podsuwa krzesło*) Tylko ostrożnie!

CYRYL

Trzymajcie dobrze, żeby znowu nie uciekło!

SZAMBELAN

Niech pani raczy dobrze wycelować!

KSIAŻĘ

Wyceluj dobrze, moja droga.

*(Iwona siada)*

Już!

*(Wszyscy siadają oprócz Księcia)*

I DAMA *(na stronie do Księcia poufale)*

Doprawdy, księżę, można skonać! Konam! Pękam!

II DAMA *(na stronie do Księcia)*

Można pękać. Zdycham! To najmodniejszy rodzaj dowcipu, tzw. mopsowanie – nie wiedziałam, że księżę ma taki talent do mopsowania. Patrzcie tylko ha, ha, ha!

KSIAŻĘ *(judząc śmiechem gości)*

Ha, ha, ha!

GOŚCIE

Ha, ha, ha!

KSIAŻĘ *(głośniej)*

Ha, ha, ha!

GOŚCIE *(głośniej)*

Ha, ha, ha!

KSIAŻĘ *(głośniej)*

Ha, ha, ha!

GOŚCIE *(niezdecydowanie)*

Ha, ha, ha!

*(Śmiech gaśnie, cisza. Szambelan kaszle)*

I DAMA

Muszę już iść, niestety... Przypomniałam sobie termin... Księżę zechce wybaczyć.

II DAMA

Ja także muszę już iść... Księżę daruje... Jestem umówiona. *(ciszej do Księcia)* Teraz rozumiem. To wszystko przeciw nam zaaranżowane! To

dla kawału, co? Książę kpi sobie z nas! Książę zaręczył się z tą biedaczką, żeby nas wykpić! To po prostu złośliwa aluzja do felerów i defektów... niektórych dam dworu. A, rozumiem! Książę dowiedział się o zabiegach kosmetycznych i masażowych Jolanty... dlatego książę zaręczył się z tym kocmołuchem... żeby ośmieszyć Jolantę, ha, ha! Sens ironiczny tej intrygi jest dla mnie jasny! Do widzenia!

KSIĄŻĘ

Sens ironiczny?

I DAMA (*zastłyszawszy*)

Jeśliby tak było, to raczej chyba, żeby wydobyć na jaw i wyszydzić twoje dwa sztuczne zęby, o których wszystkim wiadomo! Ha, ha, niechże książę nie będzie okrutny, ha, ha – do widzenia, muszę już iść.

II DAMA

Moje zęby? Twój sztuczny biust raczej!

I DAMA

Albo twoja krzywa łopatką!

II DAMA

Pilnuj swych palców u nóg!

GOŚCIE

Chodźmy! Musimy już uciekać!

KSIĄŻĘ

Ale niechże państwo nie uciekają.

GOŚCIE

Musimy już uciekać! Do widzenia! Czas na nas!

*(Uciekają GOŚCIE, prócz SZAMBELANA i INOCENTEGO; słychać głosy: „noga”, „zęby”, „masaż”, „kosmetyka”, i złośliwe śmiechy)*

SZAMBELAN

Daruję książę, daruję książę, daruję książę, widzę się zniewolonym rozmówić się z księciem, i to natychmiast! Proszę o chwilę rozmowy!

Książę przestraszył płęć piękną!

KSIAŻĘ

To nie ja przestraszyłem, to felery. Okazuje się, że nie ma nic bardziej przerażającego. Ha! Czym jest wojna i mór i tak dalej wobec zwykłego, małego, ale skrytego feleru, inaczej zwanego defektem.

INOCENTY

Przepraszam.

KSIAŻĘ

A to co znowu? Pan się został?

INOCENTY

Tak jest. Przepraszam. Chciałem tylko zaznaczyć, że to podłe.

KSIAŻĘ

Co?

INOCENTY

To jest podłe. Przepraszam – siądem. *(siada, oddycha)* Wzruszenie zawsze tamuje trochę oddech.

KSIAŻĘ

Pan mówi, że coś jest podłe?

INOCENTY

Przepraszam. Uniosłem się. Książę zechce mi wybaczyć. Proszę uważać za niebyłe. Przepraszam. *(chce odejść)*

KSIAŻĘ

Zaraz, zaraz, pan mówił, że coś jest podłe. Niech no pan chwileczkę zaczeka.

INOCENTY *(wyraża się albo z martwym spokojem, albo z niesłychanym rozdrażnieniem)*

Kiedy widzę już, że nie będę mógł sprostać.

SZAMBELAN

Sprostać? Sprostać? Cóż to wyrażenie głupie – sprostać?

INOCENTY

Sprostac̄ temu, co zacząłem. (*chce wyjść*) Przepraszam.

KSIAŻĘ

Zaraz, niech no pan nie będzie taki tajemniczy, panie...

INOCENTY

Cała rzecz w tym, że ja kocham ją... i w związku z tym uniosłem się i założyłem protest. Obecnie jednak cofam swój protest i proszę uważać cały incydent za niebyły.

KSIAŻĘ

Pan? Pan – kocha ją?

CYRYL

Psiakość!

SZAMBELAN

Ko-me-dia!

KSIAŻĘ

Pan mi przeszył serce, proszę pana. Wszystko stało się nagle poważne. Nie wiem, czy pan to zna – te nagłe przejścia od śmiechu do powagi? Jest w tym nawet coś świętego. Jest w tym jakieś objawienie. Te trywialne słowa – każda potwora może znaleźć swego amatora – powinny być wyryte na frontonach świątyń.

INOCENTY

Jestem tylko skromnym człowiekiem.

KSIAŻĘ

Iwono, wybacz mi. Chwała Bogu, więc i w tobie można – jednak można... A więc można... I ty masz kogoś, kto... Co za ulga! Ja właściwie tylko dlatego, że nie mogłem znieść ciebie – nie mogłem znieść myśli o tobie – jeśli już mamy na serio... Przepraszam cię. Moje dzieci, błogosławię was. Idźcie już sobie. Zostawcie mnie samego.

CYRYL (*widząc, że Iwona schyliła głowę*)

Płacze...

KSIAŻĘ

Płacze? Ze szczęścia.

CYRYL

Nie ufałbym tak bardzo tej płaksie. Ona może płakać tylko z nieszczęścia.  
Pani go kocha?

IWONA (*milczy*)

CYRYL

To negatywne milczenie.

KSIAŻĘ

Och! Ale to nic! Już i tak pół biedy, że znalazł się ktoś, kto ciebie kocha.  
(*do Inocentego*) Pan jest dzielnym człowiekiem, jest pan prawdziwym mężczyzną. Kochać się w niej – to wspaniałe! Pan uratował cały świat od zagłady. My wszyscy winniśmy panu najgłębszą cześć!

INOCENTY

Ambicja zniewala mnie do wyjaśnienia, że ona też mnie kocha, ale prawdopodobnie wstydzi się przyznać wobec księcia, gdyż rzeczywiście jako obiekt nie przynoszę jej zaszczytu. (*do Iwony*) Po co udawać – wszakże nieraz mówiłaś mi, że mnie kochasz.

IWONA (*milczy*)

INOCENTY (*rozdrażniony*)

No, nie zadzieraj tak nosa! Jeżeli o to chodzi, akurat tyleż mnie pociągasz, co ja ciebie, a może nawet mniej.

KSIAŻĘ

Słyszycie?

INOCENTY (*chłodno*)

Książę pozwoli, że wytłumaczę. Jeśli powiedziałem, iż ją Kocham, to miałem na myśli – tak, w braku czegoś lepszego, z braków, powiedzmy, z braków...

SZAMBELAN

Fi donc! A jakże można!

INOCENTY

Chodzi o to, że lepsze kobiety, a nawet przeciętne, są niesłychanie trudne i nieprzychylnie, a z nią można wypocząć, przynajmniej można wypocząć, ja dla niej nie jestem gorszy niż ona dla mnie, przynajmniej można wypocząć od tego nieustannego, nieprzerwanego konkursu... tej parady na tym świecie. Kochamy się, bo ona tak samo mi się nie podoba jak ja jej, i nie ma nierówności.

KSIAŻĘ

Podziwiam pańską otwartość!

INOCENTY

Ja bym chętnie kłamał, ale dziś to już niemożliwe, epoka nasza zbyt przenikliwa, wszystkie listki figowe powiędły. Nic innego nie pozostaje jak szczerość. Nie ukrywam, że my właściwie kochamy się tak... na pocieszenie... bo ja mam tyleż powodzenia u kobiet, co ona u mężczyzn. Ale nie ukrywam też, że jestem zazdrosny – nie, nie będę ukrywał mojej zazdrości, ujawnię ją konsekwentnie, mam do tego prawo! *(do Iwony, z niespodziewaną pasją)* Zakochałaś się w nim? W nim? Co? Co?

IWONA *(krzyczy)*

Precz! Precz! Precz! Won!

INOCENTY

Zakochana!

IWONA *(gasnąc)*

Won!

KSIAŻĘ

Odezwała się. Ale w takim razie... Odezwała się. Przemówiła. Słyszeliście? Ależ w takim razie... to by znaczyło... jeśli odezwała się... że ona naprawdę we mnie się za...

INOCENTY

To chyba widać. Jak zawsze przegrałem. I wobec tego odejdę. Wychodzę.  
(wychodzi)

KSIAŻĘ

Zakochała się... Zamiast mnie znienawidzić. Ja znęcam się nad nią. Upokarzam. A ona zakochała się. I teraz... kocha mnie. Za to, że jej nie mogę znieść. Za to mnie kocha. Sytuacja staje się poważna.

(Wchodzi WALENTY)

Precz Walenty! Co ja teraz zrobię?

SZAMBELAN

Niech książę zaaplikuje sytuacji swoją młodzieńczą lekkomyślność!

KSIAŻĘ (do Iwony)

Nie. Powiedz, że nie. Nie kochasz mnie?

IWONA (milczy)

KSIAŻĘ

Jeśli ona mnie kocha, to ja... to ja jestem przez nią kochany... A jeśli jestem przez nią kochany, to jestem jej ukochanym... Jestem w niej. Ona mnie ma w sobie. Nie mogę gardzić nią... jeśli mnie kocha. Nie mogę być tutaj gardzącym, gdy tam, w niej, jestem ukochanym. Ach, ja właściwie cały czas myślałem, że ja jestem tu, sobą, w sobie – a tu naraz paf! Złapała mnie – i znalazłem się w niej jak w potrzasku! (do Iwony) Jeśli jestem twoim ukochanym, to nie mogę cię nie kochać. Będę musiał cię pokochać... ja cię pokocham...

CYRYL

Co zamierzasz?

KSIAŻĘ

Pokochać ją.

CYRYL

Porywasz się na niepodobieństwo! To niemożliwe!



KSIAŻĘ

Iwono, włóż kapelusz.

CYRYL i SZAMBELAN

Dokąd? Dokąd?

KSIAŻĘ

Przejsć się. We dwoje. Sam na sam. Żeby pokochać.

*(KSIAŻĘ i IWONA wychodzą)*

CYRYL

No i co?

SZAMBELAN

Zawróciła mu w głowie!

CYRYL

Brzydota żeby zawróciła w głowie? Brzydota?

SZAMBELAN

Brzydkie kobiety czasem bardziej uderzają do głowy niż ładne, gdy się podchodzi do nich zbyt blisko.

CYRYL

Mój rozum staje dęba!

SZAMBELAN

A ja powiadam panu, że nie ma nic niebezpieczniejszego... Na ogół za niebezpieczne uchodzą przyjemne kobiety, ale nieprzyjemna, prawdziwie nieprzyjemna kobieta dla mężczyzn – zarówno zresztą jak dla kobiet prawdziwie nieprzyjemny mężczyzna... Oho! staram się nigdy nie wnikać zanadto. Płeć przeciwna zawsze angażuje! Taka nieprzyjemna kobieta, zwłaszcza gdy jest młoda i gdy nieprzyjemność jej jest odpowiednio natężona – ho, ho, ho! A zwłaszcza dla młodzieńca, który się zbliża ufnie, z zapalem – ho, ho, ho – i który naraz staje twarz w twarz wobec... wobec jakichś okropnych... okropnych spraw...

CYRYL

Jakich spraw?

SZAMBELAN

Młodzińcze, nie znasz ich, a ja, choć pochlebiam sobie, jestem życiowo doświadczony, także ich nie znam. Istnieje gatunek zjawisk, których dżentelmen nie może znać z tej przyczyny, że gdyby je poznał, przestałby być dżentelmenem.

*(Dzwonek)*

A to co znowu?

*(Wchodzi WALENTY)*

WALENTY

Otworzyć?

*(Wchodzi KRÓL i KRÓLOWA)*

KRÓLOWA

Gdzie Filip? Nie ma ich?

SZAMBELAN

Wyszli.

KRÓL

Przybyliśmy tutaj osobiście, bo, panie święty, co on tam znowu nabroił? Damy przyleciały ze skargą do królowej, że podobno nasz syn umyślnie, dla hecy, zaręczył się z kłepą, żeby przy jej pomocy wyśmiać ich tego... ich jakieś tam niedoskonałości w urodzie... Ha, ha, ha! A to mi dopiero hycel! No, jeśli do tego zmierza, to pół biedy!

KRÓLOWA

Jednakże nie można do tego dopuścić. Okropne wzburzenie panuje wśród mego fraucymeru, a panowie oddają się niestosownym żarcikom.

SZAMBELAN

Ba, ba! Gdybyż tylko o to chodziło! Ostrożnie!

KRÓL

Co się stało?

SZAMBELAN

Stało się... Że on tam teraz ją kocha... on kocha ją... Nie, tego nie można ująć w słowa. Tego nie da się powiedzieć! To coś... rozsadzającego. Najjaśniejsi Państwo! Ostrożnie – żeby nie rozsadziło!

KRÓL i KRÓLOWA

Co robić?

## Akt III

*(Komnata zamkowa)*

*(CYRYL siedzi na krześle, dwie damy przechodzą chichocząc – za nimi wchodzi KSIĄŻĘ)*

KSIĄŻĘ

Co tu robisz?

CYRYL

Siedzę.

KSIĄŻĘ

I co?

CYRYL

I nic.

KSIĄŻĘ

O czym one mówiły? Czy nie słyszałeś, z czego śmiały się te dwie lafiryndy? Nie wpadło ci w ucho?

CYRYL

Kobiety zawsze się śmieją. Chichot jest przyrodzonym stanem każdej kobiety, ponieważ w tym stanie jest im najbardziej do twarzy.

KSIĄŻĘ

Ze mnie?

CYRYL

Dlaczegoż by miały śmiać się akurat z ciebie? Dotychczas wyśmiewały się między sobą.

KSIAŻĘ

Jeżeli nie ze mnie, to z niej... z mojej narzeczonej. Ale obserwuję, że rodzaj śmiechu się zmienił. Może się mylę, ale wydaje mi się, że śmiech ich przerzucił się... z niej na mnie. Każdy każdemu i każda każdej szeptem do ucha i chichoce. Może to złudzenie? Domyślam się... Proszę cię... Proszę cię, postaraj się wymiarkować, co mówią o nas i jakiego rodzaju są to kpiny. Chciałbym wiedzieć, jaki to rodzaj. Oczywiście, nic mnie to nie obchodzi, ale chciałbym wiedzieć. I powiedz im przy sposobności, że jeśli nadal za moimi plecami będą pozwalały sobie...

CYRYL

Filipie, co z tobą się dzieje? Stałeś się drażliwy i obraźliwy, jakbyś był swoją narzeczoną.

KSIAŻĘ

No, no, nie pozwalaj sobie. Dość. Nie jestem przyzwyczajony do tego, aby wyśmiewano się ze mnie, z moich postępów lub z mego uczucia. Powiedz tej hołocie, że jeśli ktokolwiek poważy się na najlżejszą choćby niewłaściwość, na cień chociażby niewłaściwości...

*(Otwierają się drzwi w głębi i wchodzi przy dźwięku trąb: KRÓL, KRÓLOWA, SZAMBELAN, IWONA, IZA, dworzanie)*

KRÓLOWA

Smakowało? Co – smakowało? Prawda? Najadła się dziecina? *(uśmiecha się całując Iwonę)* A może jeszcze gruszczkę? Gruszczkę osmażoną w cukrze. W cukrze? Słodko?

IWONA *(milczy)*

KRÓLOWA

Gruszczka wzmacnia. *(śmieje się)* Zdrowo! Zdrowo!

KRÓL

Zdrowo! Te, te, te.

*(Milczenie)*

KRÓLOWA

A może trochę śmietanki? Śmietanka wzmacnia. To zdrowo. Śmietanki może? Mleczka? Mleczka z cukrem?

*(Milczenie)*

Cóż tak? Nie mamy apetytu? O, to nieładnie. Cóż teraz będziemy robili? Co? Cóż będziemy robili?

IWONA *(milczy)*

SZAMBELAN

Nic? *(śmieje się filantropijnie)* Nic?

KRÓL

Nic? *(śmieje się filantropijnie, nagle zdenerwowany)* Nic? *(do Szambelana)* Nic?

KRÓLOWA

Nic...

SZAMBELAN

Nic zupełnie, Najjaśniejszy Panie. W istocie, żeby tak się wyrazić – nic.

*(Milczenie)*

KRÓLOWA

Takie to nieśmiałe... Takie milutkie, ciche. Trzeba by tylko może, żeby od czasu do czasu się odezwało. *(do Iwony)* Żebyś od czasu do czasu się odezwała, ptaszyno. To nietrudno. Trzeba czasem coś powiedzieć, dziecinko – tego wymaga przyzwoitość, elementarna przyzwoitość. Nie chcesz chyba być nieprzyzwoita... Co? No, więc cóż teraz pocniemy? Czym się zajmiemy? Co?

KRÓL

No?

SZAMBELAN

Hę?

IWONA *(milczy)*

KRÓL

No co? Nic? Nie można przecież nie wiedzieć! Nie można cały dzień chodzić po domu i nic – i nic! To nudno. Nudno przecież. *(spogląda po wszystkich w osłupieniu)* Nudno! Bójcie się Boga!

SZAMBELAN

Nudno!

KRÓLOWA

Boże miłosierny!

WALENTY *(wchodząc)*

Proszę księcia pana, pan doktor przyszedł i czeka w galerii.

KSIAŻĘ *(do Iwony)*

Chodź na badanie. Za pozwoleniem!

*(KSIAŻĘ i IWONA wychodzą, za nimi WALENTY)*

KRÓLOWA

Filipie! Proszę na chwilę! Filipie! *(Książę wraca. Królowa do dworzan)*

Odejdźcie panie i panowie, gdyż mamy do pomówienia z synem naszym.

*(Dworzanie odchodzą)*

Filipie, nie możesz się skarżyć, szanujemy twoje uczucia. Jesteśmy dla tej ptaszyny ojcem i matką. Tylko czyby nie można wpłynąć, aby trochę więcej się udzielała? Dziś znowu milczała przez cały podwieczorek. Przy obiedzie także milczała. Milczała również przy śniadaniu. A poza tym milczy w ogóle przez cały czas. Jak to wygląda i jakże my wyglądamy vis-à-vis tego milczenia? Filipie, musi przecie być zachowana przyzwoitość.

KSIAŻĘ *(sarkastycznie)*

Przyzwoitość!

KRÓLOWA

Filipie, synu, czyż nie jesteśmy dla niej z całym matczynym sercem? Nie bacząc na liczne jej wady kochamy ją za to, że cię kocha.

KSIAŻĘ *(groźnie)*

Kochacie ją! Kochacie ją! W każdym razie – nie radziłbym nie kochać jej!  
(wychodzi)

KRÓLOWA

Boże, oświeć, Boże, prowadź! Ignacy, nie jesteś może dość uczuciowy wobec niej – ona się ciebie boi.

KRÓL

Boi się... Ha, jak to ona tak chodzi po kątach i tak wygląda to jednym to drugim oknem. I nic. (zdumiony) I nic! Wypatrzy nam wszystkie okna. Boi się... (do Szambelana) Daj no raporty! A, Francja znowu się burzy. (do siebie) Boi się, a sama nie wie czego? Bać się mnie? (do Królowej) A ty także zanadto tańczysz koło niej. (przedrzeźnia) Gruszceczka, ciasteczko... Jakbyś była właścicielką pensjonatu.

KRÓLOWA

Tak, ty zwłaszcza masz naturalny sposób bycia wobec niej – nigdy się nie odezwiesz, żeby wpierv nie przełknąć śliny. Łudzisz się może, że nie słyhać. A mówisz z nią tak, jakbyś się bał.

KRÓL

Ja? Jakbym się bał? To ona się boi. (ciszej) Szelma.

SZAMBELAN

Majestat Najjaśniejszego Pana zdaje się onieśmielać ją, i nie mogę się temu dziwić, gdyż ja sam doświadczam w obliczu majestatu świętego drzenia. Ale pozwoliłbym sobie zaprojektować, aby Najjaśniejszy Pan spróbował pogadać z nią na boczku... Ośmielić trochę...

KRÓL

Ja mam z nią na boczku? Z tą Cimcirymci?

KRÓLOWA

To doskonała myśl. Trzeba ją troszkę oswoić – najpierw na boczku i w cztery oczy, a potem przyzwyczai się do nas i w ten sposób położymy kres temu jej nieznośnemu zahukaniu i zatrwożeniu. Ignacy, nie bądź dzieckiem. Zaraz ją tu przyślę pod jakimkolwiek pozorem. Filip jest teraz



na konferencji z lekarzem. Przyślę ją niby po włóczkę, a ty bądź dla niej ojcem. *(wychodzi)*

KRÓL

Szambelanie, czasem wystrzelisz – o czym ja z nią będę gadał?

SZAMBELAN

Ależ, Najjaśniejszy Panie, to najzwyklejszy zabieg – podejść, uśmiechnąć się, zagadnąć, powiedzieć jakiś żarcik – wtedy ona naturalnie będzie musiała uśmiechnąć się albo nawet roześmiać – wtedy Najjaśniejszy Pan znów się uśmiechnie – i tak z uśmiechów splecie się to, co nazywamy atmosferą współżycia towarzyskiego.

KRÓL

Uśmiechnę się, uśmiechnę... To ja mam przed nią skakać dlatego, że jest nieśmiała? Szambelanie, już ty to załatw. *(chce odejść)*

SZAMBELAN

Ależ, Najjaśniejszy Panie! Najjaśniejszemu Panu chyba nie pierwszozna ośmielać – zarówno jak onieśmielać.

KRÓL

Tak, ale ona się boi... Uważasz... tego... boi się szelma.

SZAMBELAN

Każdy się boi cokolwiek.

KRÓL

Tak, ale ona jakoś niemrawo – jakoś niemrawo się boi. *(w strachu)*  
Szambelanie, ona niemrawo się boi. Oho, idzie. Czeka, nie będę przecież sam się wygłupiał. Nie odchodź, zostań. E, e, e. *(przybiera przyjemny wyraz twarzy)*

*(IWONA wchodzi)*

A, a, a, prosimy.

*(Iwona zbliża się, rozgląda. Król dobrotliwie)*

No, no, cóż tam – cóż tam?

IWONA

Włóczka...

KRÓL

Włóczka?

IWONA

Włóczka...

KRÓL

O, o! Tutaj włóczka. *(śmieje się)*

IWONA *(bierze włóczkę)*

KRÓL

He, he, he.

IWONA *(milczy)*

KRÓL

Włóczka się zapodziała?

IWONA *(milczy)*

KRÓL

Hem, hem! *(podchodząc)* No, no, cóż tam? No, no. *(śmieje się)* No? Tak jakbyśmy trochę tego... trochę obawiali się? Co? Nie ma czego. No! – nie ma czego! *(niecierpliwie)* Kiedy mówię, że nie ma czego!

IWONA *(cofa się z lekka)*

KRÓL

Ja przecież jestem ojciec... ojciec Filipcia, tata? Tfy! Nie tata, ale ojciec! W każdym razie... Nie jestem przecież obcy. *(podchodzi, Iwona się cofa)* Nie trzeba znów tak... Jestem zwykły sobie człowiek. Zwykły no – nie jestem król Herod! Nikogo nie pożarłem. Nie ma się czego bać! Nie jestem zwierzę. Mówię, że nie jestem zwierzę! Nie jestem zwierzę! *(podenerwowany)* Nie ma się czego bać! Nie jestem zwierzę przecież! *(podchodzi, Iwona cofa się gwałtownie, upuszcza włóczkę, Król krzyczy)* No, mówię, nie ma się czego bać! Nie jestem zwierzę!!!

SZAMBELAN

Nie, nie. Tsss... Nie!

KRÓL

Łajdaczka jedna!

*(IWONA wycofuje się – wychodzi)*

SZAMBELAN

Cicho! Bo kto usłyszy!

KRÓL

Boi się. Szambelanie, pamiętasz ty tę... co to tego... co się boi... Caca...

Mumu... Tete...

SZAMBELAN

Powiedziałbym, że nawet bać się nie potrafi. Niektóre z dam dworu boją się cudownie – z wdziękiem, z pikanterią – a ta tak jakoś na goło.

*(z niesmakiem)* Na golasa!

KRÓL

Ha! Coś mi się przypomniało.

SZAMBELAN

Przypomniało się?

KRÓL

Boi się. Szambelanie, pamiętasz ty tę... co to tego... co to my... Dawno już.

Jak to się zapomina.

SZAMBELAN

Kogo, Najjaśniejszy Panie?

KRÓL

Dawno. Ja sam na śmierć zapomniałem. Dawno. Ja byłem wtenczas jeszcze księciem, a ty zaledwie projektem na szambelana. Tę małą, co to tego... Co to myśmy... Bodaj właśnie na tej kanapie. To była zdaje się szwaczka...

SZAMBELAN

Aha, szwaczka, kanapa... Hej, młodość, młodość, cóż to za czasy cudowne. *(wchodzi Walenty)* Co tam, Walenty? Proszę nie przeszkadzać.

*(WALENTY wychodzi)*

KRÓL

Ona potem umarła, co? Utopiła się bodaj...

SZAMBELAN

A jakże! Jak dziś pamiętam. Poszła na most i z mostu w rzekę... Hej, młodość, młodość, nie ma nic piękniejszego nad młodość.

KRÓL

Nie uważasz, że była podobna do tej tu Cimcirymci?

SZAMBELAN

Ależ, Najjaśniejszy Panie, ta jest rozlana blondyna, a tamta była z typu suchych brunetek z pieprzykiem.

KRÓL

Ba! Ale bała się tak samo. Caca. Mumu. Bała się w ten sam sposób. Bała się jak wszyscy diabli – szelma!

SZAMBELAN

Jeśli Najjaśniejszemu Panu to wspomnienie sprawia choć odrobinę przykrości, najlepiej nie pamiętać. Najlepiej nie pamiętać umarłych kobiet. Umarła kobieta nie jest kobietą.

KRÓL

Bała się i tak samo była jakaś – z maltretowana. Na tej kanapie. Że też zawsze ktoś, kiedyś coś... Tfy, tfy! Jak wszyscy diabli – szambelanie, jak wszyscy diabli mi się przypomniało.

*(Wchodzi KRÓLOWA)*

KRÓLOWA

Winszuję! Cudownie ją ośmieliłeś! Doskonale ją ośmieliłeś! Biedaczka ledwie zipie! Jaki giez ugryzł cię, Ignacy? Wszystko zepsułeś!

KRÓL

Diabli, diabli. Nie zbliżaj się do mnie, pani.

KRÓLOWA

Co ci się stało? Dlaczego mam się nie zbliżać?

KRÓL

Dlaczego? Dlaczego? Wszystko – dlaczego? Czy nie wolno mi już mieć życzeń? Czy jestem pod kuratelą? Czy nie jestem panem we własnym domu? Czy ze wszystkiego muszę się tłumaczyć? A dlaczego mi się przyglądasz? Dlaczego patrzysz na mnie? A co? A jak? Dlaczego ją wykrzychałem? Dlatego, że ona mi coś przypomina!

SZAMBELAN

Nie warto mówić! Najjaśniejszy Panie, po co to mówić!

KRÓL

Przypomina mi coś, ale o tobie! O tobie, moja kochana!

KRÓLOWA

O mnie?

KRÓL

Ha, ha, ha, cóż się tak patrzysz? Diabli, diabli, Małgorzato, przyznaję, że się uniosłem, ale wyobraź sobie, rzecz dziwna, nie mogę spojrzeć na tę ptaszynę, żeby mi zaraz nie przyszło na myśl coś o tobie. Nie chciałem tego mówić, bo to jest trochę krępujące, ale kiedy się pytasz, będę szczery. Bywa, że jedna osoba przypomina nam inną osobę, ale, żeby tak wyrazić się, w stanie roznegliżowanym. A kiedy widzę Cimcirymci, jak ona tak rusza się... tak gmerze, grzebie się... uważasz, tak jakoś ciamka się w sobie... to zaraz coś mi się przypomina o tobie, zaraz mi się nasuwa tak jakby jakieś... rozmamłanie... twoje...

KRÓLOWA

Ona ci przypomina moje... co? Rozmamłanie?

KRÓL

Właśnie to! Właśnie to, co masz teraz na myśli! Powiedz mi zaraz, co?

Powiedz mi co, a okaże się, czy o tym samym myślimy. Powiedz mi na ucho.

KRÓLOWA

Ignacy! O czym ty mówisz?

KRÓL

A więc to tak, moja pani! Więc i my mamy swoje sekrety!

KRÓLOWA

Zapominasz się!

KRÓL

Ja właśnie sobie przypominam! Przypominam sobie! Już ja sobie wszystko przypomnę! Cucu! mumu! *(wychodzi gwałtownie)*

KRÓLOWA

Co to ma znaczyć?

*(SZAMBELAN wybiega za KRÓLEM. KRÓLOWA stoi zamyślona, przykładła do czoła palec. Wchodzi IZA i mizdrzy się przed lustrem)*

Przestań się mizdrzyć.

IZA *(zawstydzona)*

Najjaśniejsza Pani...

KRÓLOWA

Ciągle się mizdrzysz. Odkąd ta... ta... nieszczęśliwa zjawiła się na dworze, mizdrzycie się wszystkie bez przerwy. Chodź no tu, moja panno. Muszę cię o coś zapytać.

IZA

Pani...

KRÓLOWA

Spójrz mi w oczy. Przyznaj się – czyś ty nikomu nie powiedziała, czyś ty nie rozpapląła komu o... o moich wierszach? Przyznaj się, nie wytrzymałaś i powiedziałaś!

IZA

Najjaśniejsza Pani!

KRÓLOWA

Więc nic nie powiedziałaś? Nikomu? W takim razie nie wiem, skąd on mógł się dowiedzieć. Najpewniej musiał znaleźć pod materacem mój zeszyt.

IZA

Kto, Najjaśniejsza Pani?

KRÓLOWA

To tylko to, nic innego. Tylko to miał na myśli! Czekaj no – powiedz mi szczerze, mów ze mną, jakbym nie była królową, zwalnim cię chwilowo od wszelkich należnych względów. Powiedz mi prawdę, czy gdy patrzysz na Iwonę, nic ci się nie nasuwa? Nic nie przychodzi na myśl? Jakieś skojarzenia?... Jej chód na przykład? Jej nos? Spojrzenie i w ogóle cały sposób bycia? Czy nic ci to nie... przypomina? Czy nie myślisz, że ktoś złośliwy mógłby skojarzyć to z... z... z tymi moimi poezjami, w które może za wiele włożyłam poezji... mojej poezji... mojej poufnej poezji?... Ach!

IZA

Co? Poezje twoje, pani, i... i... Jak to?

KRÓLOWA

Przekłeta moja poezja! Ten świat jest za ordynarny! Przekłete wzloty, ekstazy, rozmarzenia i zwierzenia! Nie powiesz mi prawdy! Ha... „rozmamłana”, powiedział... dlaczego „rozmamłana”? Gdyby nie czytał, nie powiedziałby tego – czyżby te rymy moje były roz...? Wstrętne słowo! Nie powiesz mi prawdy! Przysięgnij zaraz, że nie piśniesz słówka o tym, co teraz ci powiedziałam. Przysięgnij! Przysięgnij przy tych świecach. Tu nie ma żartów. Przysięgnij! Tylko bez fałszywego wstydu. Prędeż na kolana... powtarzaj za mną: przysięgam...

*(Wchodzi KSIAŻĘ, za nim KRÓL i SZAMBELAN)*

KSIAŻĘ

Matko, chciałbym pomówić z tobą. O, przepraszam. Przerwałem jakieś czary.

KRÓLOWA

Nie, nie, ona mi pantofel poprawia. Za luźne kupiłam pantofle.

KSIAŻĘ

Dlaczego król przestraszył moją narzeczoną?

KRÓLOWA

Filipie, tylko nie tym tonem!

KSIAŻĘ

A jakim? Jakim, jeżeli mój ojciec rzuca się bez powodu na moją narzeczoną i krzyczy na nią – brutalnie! Jeżeli moja narzeczona jest niemal sparaliżowana ze strachu. Jeżeli nie mogę oddalić się na moment, abyście nie zaczęli wyrabiać z nią, co się wam żywnie spodoba? Zdaje mi się, że jestem wyjątkowo spokojny.

*(Wchodzi WALENTY)*

Precz Walenty. Matko, chciałbym pomówić z tobą w cztery oczy.

KRÓLOWA

Zgodzę się na tę rozmowę w cztery oczy, ale powiedz wpierw, co chcesz powiedzieć.

KSIAŻĘ

Widzę, pani, że masz się na baczności. Matko, przepraszam, że powiem coś... coś co zabrzmie dosyć dziwacznie i ekscentrycznie. Nie wiem, jak mam to ująć w słowa. Podobno ona królowi jakieś twoje grzechy przypomina?

KRÓLOWA

Kto ci powiedział?

KSIAŻĘ

Ojciec! Powiedział mi, że ją wykrzyczał, ponieważ ona mu jakieś twoje intymne grzechy przypomina.



(Wchodzi KRÓL i SZAMBELAN)

KRÓLOWA

Ignacy, coś ty nagadał Filipowi?

KRÓL

Nagadałem? Nic nie gadałem. Nudził mnie, więc mu powiedziałem. A co? A jak? A dlaczego? Powiedziałem prawdę. Wolę, żeby ciebie nudził niż mnie.

KRÓLOWA

Ignacy!

KSIAŻĘ

Zaraz... zaraz... Zważcie, w jakim stawiacie mnie położeniu. Nagle ni stąd, ni zowąd ojciec rzuca się na moją narzeczoną. Rzuca się na nią, a kiedy ja zapytuję o powód, do czego jak sądzę mam pełne prawo, mówicie takie rzeczy, że nie wiadomo co z tym począć, jak zabrać się do tego. Jak to? Matka ma grzechy i dlatego ojciec rzuca się na narzeczoną?

KRÓL

Tak, rzucam się. Ja jestem rzucający się ojciec. A co, co, może ty myślisz, że co? Że ja z powodu własnych grzechów? Małgorzato, co się tak patrzysz? Jeżeli będziesz mi się przyglądała, to ja tobie będę się przyglądał.

KSIAŻĘ

Rodzice przyglądają się sobie wskutek mej narzeczonej. Matka ojcu a ojciec matce przygląda się z powodu narzeczonej.

KRÓL

No, no, Fipek, nie rób z tata wariata. Uspokój się...

KRÓLOWA

Filipie, ojciec się zdenerwował i odpowiedział ci byle co, żebyś nie męczył go pytaniami. Nie warto dłużej zajmować się tą niedorzecznością. Przejdźmy do innych tematów.

KSIAŻĘ

Pani, ja wiem, że to niedorzeczne.

KRÓLOWA

Nie mówmy o tym. Zupełna niedorzeczność!

KSIAŻĘ

Jak najbardziej niedorzeczne. Ba, głupie. Idiotyczne nawet.

*(kłania się)*

KRÓLOWA

Dlaczego mi się kłaniasz?

KSIAŻĘ *(poufnie)*

Bo ja sam jestem nieco idiotyczny – wobec niej...

KRÓLOWA

Ty jesteś idiotyczny?

KSIAŻĘ

Trudno to nazwać inaczej. Nie kocham jej. Bardzo wierzę, że wy zachowujecie się idiotycznie i bez sensu wobec niej, bo ja sam tak się zachowuję – wobec niej.

KRÓL

No, no, tylko nie pozwalaj sobie za dużo.

*(Książę się kłania)*

Dlaczego mi się kłaniasz, ośle? Czego?

KSIAŻĘ *(poufnie)*

Z nią na wszystko można sobie pozwolić.

KRÓL

Co? co? Na wszystko? Ja sobie na nic nie pozwalam. Czego chcesz ode mnie? Szambelanie... *(cofa się)* Te... Hm... A to co znowu?

KRÓLOWA

Filipie, co mają znaczyć te ukłony? Przestań się kłaniać!

KRÓL *(na stronie)*

Ścierwo! Ścierwo!

SZAMBELAN

Jeżeli z nią można sobie na wszystko pozwolić, to nie znaczy, by księżę z nami miał sobie pozwalać.

*(Księżę kłania mu się – odskakuje)*

Tylko nie mnie! Dlaczego mnie? Ja nie mam z tym nic wspólnego! Proszę nie zbliżać się do mnie!

KSIAŻĘ *(poufnie)*

Do niej każdy może się zbliżyć. Za włosy złapać. Za ucho!

KRÓL *(nagle)*

Ha, ha, ha! *(milnie zawstydzony)* Te... tego... Hm...

SZAMBELAN

Księżę, jeżeli księżę mnie dotknie, to ja...

KSIAŻĘ

Jej każdy może dotknąć! Wierzcie mi, możecie z nią wyrabiać, co się wam żywnie zechce! Ona jest taka, że z nią – wszystko! Nieśmiała. Nie zaprotestuje. Niesympatyczna jest. Wszystko można. Możesz z nią być idiotyczny, obskurny, głupi, straszny, cyniczny – jak chcesz – jak ci się podoba. *(kłania się Szambelanowi)* Jak wola... Jak wola...

SZAMBELAN *(odskakuje)*

Mnie to nic nie obchodzi! To dla mnie obojętne. *(kłania się Księżciu)* Do widzenia... Do widzenia... *(wychodzi)*

KRÓL

Ścierwo. Ścierwo. No, no, Fipek... Co się tak patrzysz? Do widzenia. *(kłania się)* Do widzenia. Won! Won! *(wychodzi)*

KRÓLOWA

Co to ma znaczyć?! Wytlumacz mi, co to ma znaczyć, dlaczego to mówisz... Do widzenia, do widzenia. *(wychodzi)*

KSIĄŻĘ (*za nimi*)

Wszystko można! Wszystko! Co kto chce. (*do siebie*) A ona tam siedzi, siedzi gdzieś pod piecem i kocha mnie – i kocha mnie! Kocha mnie! Wszystko wolno! Wszystko można! Co się komu podoba! Wszystko! (*spostrzega Izę, która podniosła się z krzesła w głębi, na którym siedziała przez całą tę scenę, i chce wyjść – podchodzi do niej i całuje ją w kark*) Można się z nią nie krępować!

IZA

Proszę mnie puścić!

KSIĄŻĘ

Ach! Niech pani się nie krępuje! Można. (*całuje ją w usta*) Ach! Rozkosz...

IZA (*wydzierając się*)

Bo będę krzyczała!

KSIĄŻĘ

Kiedy mówię pani, niech pani się nie krępuje, z nią można wszystko! Przepraszam! Nie chciałem właściwie. Jakoś tak samo... Przepraszam, co ja zrobiłem? Zachowałem się jak wariat.

IZA

Bezczelność!

KSIĄŻĘ

Błagam, niech pani nie mówi o tym nikomu, bo jeśli to dojdzie do mojej narzeczonej, ona będzie cierpieć... Będzie cierpieć! Cierpieć, cierpieć, cierpieć!

IZA

Ale niech książkę mnie puści!

KSIĄŻĘ (*trzymając ją ciągle*)

Zaraz, zaraz... Cierpienie. (*całuje*) Co za nosek, co za usteczka! Nie odchodź! Zdaje się, że ją zdradziłem. To straszne!! Ale to wspaniałe! Ach,

jak łatwo! *(woła)* Walenty! Walenty!

IZA *(wydzierając się)*

Ależ proszę przynajmniej nie wołać.

KSIAŻĘ

Przeciwnie, przeciwnie, złotko...

*(Wchodzi WALENTY)*

Walenty, proszę natychmiast poprosić pana Cyryła, aby przyprowadził tu pannę Iwonę! Prędko!

*(WALENTY wychodzi)*

Nie ma mowy o tym, żebym cię puścił. Teraz dopiero z tobą czuję się na miejscu. Ach, co za rozkosz trzymać w ramionach istotę... nieodpychającą. Przyślę ci kwiatów. Ach, jak łatwo. Muszę wyzyskać tę łatwość. Znowu odzyskałem łatwość! Kocham cię!

*(Wchodzi CYRYL i IWONA)*

Cyrylu, to jest obecna moja narzeczona!

CYRYL

Jak to?!

KSIAŻĘ

Iwono, muszę poczynić ci pewne zwierzenia. Właśnie przed chwilą zdradziłem cię z Izą. Przystajesz być moją narzeczoną. Przykro mi, ale nic na to nie mogę poradzić. Nie masz sex appealu, który Iza posiada w wysokim stopniu. Nie miej do mnie urazy, że zawiadamiam cię w ten sposób, tak lekko, ale postanowiłem wyzyskać pewną łatwość, która nagle zapanowała w naturze dzięki tobie... dzięki tobie, skarbie. *(całuje Izę w rękę, do Iwony)* Cóż tak stoisz? Możesz sobie stać, ile wlezie, to wszystko jedno! Żegnaj mi! Odchodzę, odpływam, odsuwam się, oddalam, zrywam z tobą! Nic nie wystoisz!

CYRYL

Nic nie wystoi! Już nic nie wystoi, choćby stała dziesięć lat! A to dopiero

radość!

KSIAŻĘ *(do Izy)*

Przepraszam cię, złotko, zapomniałem spytać, czy się zgadzasz? Nie odmawiaj mi. *(całuje ją w rękę)* O, każdy taki gest uzdrawia. Zaraz wydam stosowne dyspozycje. Nie trzeba ukrywać przed światem faktu naszych zaręczyn. Rodzice się ucieszą. Szambelan... poczciwy szambelan! Dworzanie... wszystkim kamień spadnie z serca. Rzeczywiście, atmosfera zaczynała być niemożliwa. *(do Iwony)* Cóż tak stoisz? Zdaje mi się, że między nami już wszystko wyjaśnione. Na co czekasz jeszcze, moja droga?

CYRYL

Ona sama się nie ruszy.

KSIAŻĘ

Zawezwij tego jej amanta, niech ją zabiera sobie, a w każdym razie niech ją zabierze stąd i odstawi do miejsca jej stałego pobytu.

CYRYL

Natychmiast go tu sprowadzę i wyekspediujemy ją. Natychmiast, Filipie! Tylko... żeby ona tu nie wystąpiła czego?

KSIAŻĘ

Nic się nie bój!

*(CYRYL wychodzi)*

Możesz sobie stać, ile wlezie, już mnie nie zdołasz postawić w głupiej sytuacji. Zmieniłem się. Zmieniłem ton, i zaraz wszystko się zmieniło! Stoisz jak wyrzut sumienia, ale mnie to nic nie obchodzi! Stój sobie, jak chcesz! Ha, ha, ha. Zresztą ty lubisz, jak ci sprawiają ból, gdyż nie masz sex appealu. Ty sama nie lubisz siebie i jesteś swoim wrogiem, dlatego wszystkich podświadomie prowokujesz i judzisz przeciwko sobie, dlatego z tobą każdy czuje się zbójem i łotrem. Ale choćbyś tu rok przestała, twoja ponurość i trudność nie przewyżczą mojej lekkomyślności i łatwości. *(śmieje się do niej figlarnie i okręca się z Izą)*

IZA

Może lepiej nie mówić jej tego wszystkiego? Trochę litości, Filipie.

KSIAŻĘ

Nie, nie, żadnej litości. Tylko lekkomyślność! Już ja ją znam – mam doświadczenie. Przede wszystkim trzeba w ogóle coś mówić, póki ona tu czeka, a po wtóre, trzeba jej mówić właśnie najgorsze rzeczy tonem lekkim, wesołym. O to chodzi, żeby jej mówić najbardziej przykre i nieprzyzwoite rzeczy tonem niewinnym i bagatelizującym. To nie pozwala jej zaistnieć – to nie dopuszcza do głosu jej milczenia, a jej stanie czyni niezobowiązującym, to ją umieszcza w sferze, w której ona jest bezradna. Nie troszcz się o mnie, już teraz nic mi nie grozi. Szalenie łatwo zerwać łączność z człowiekiem, jest to przede wszystkim kwestia zmiany tonu. Niech stoi tu, owszem, bardzo proszę, niech stoi i patrzy... A zresztą chodźmy. Racja, nie przyszło mi do głowy, że można po prostu odejść. Jeśli ona stoi, to my chodźmy.

*(Iwona schyla się)*

Nie kłaniaj mi się!

IWONA

Ja się nie kłaniam.

KSIAŻĘ

Położ to! Coś ty podniosła? Co to jest? Włos? Po co ci to? Czyj to włos? To włos Izy. Położ to – chcesz to wziąć? Po co ci to?

IWONA *(milczy)*

*(Wchodzi CYRYL i INOCENTY)*

INOCENTY

Przepraszam, tak się nie robi! Książę rozkochał w sobie dziewczynę, żeby teraz odepchnąć ją! Pańskie kaprysy! Książę unieszczęśliwił ją! Ja protestuję!

KSIAŻĘ

Co? Co? Pan protestuje?

INOCENTY

Przepraszam, ja staram się protestować.

*(pod wpływem groźnego spojrzenia Księcia nagle siada)*

KSIAŻĘ

Patrzcie, jak ten człowiek usiadł na swoim proteście.

CYRYL

Usiadł na nim jak pies na ogonie. No, jazda! Zabieraj pan swoją magnifikę.

KSIAŻĘ

Stójcie! Niech odda włos!

CYRYL

Jaki włos, panie?

KSIAŻĘ

Iwono, oddaj ten włos! Niech odda włos!

IZA

Włosów mam pod dostatkiem. Filipie...

KSIAŻĘ

Nie, nie, niech odda! Nie zniosę, żeby ona... miała u siebie... ten włos! Oddaj! *(odbiera jej)* Odebrałem! Cóż z tego, że odebrałem? Ona nie włos ten – ona nas ma w sobie! *(do Izy)* My tam, w niej, jesteśmy. U niej. W jej posiadaniu. Idźcie stąd! Ja zaraz przyjdę. Cyrylu!

*(Wychodzą wszyscy prócz CYRYLA)*

Zatrzymaj ją jeszcze na zamku. Nie pozwól, żeby odeszła. Powiedz im, że na razie nie można jeszcze rozgłaszać o naszym zerwaniu. Niech wszystko zostanie jeszcze tak, jak jest.

CYRYL

Wiedziałem, że ona coś wystoi. Znowu zaczynasz!

KSIAŻĘ



Właśnie chcę skończyć raz na zawsze. Nie przestrasz się. Ja będę musiał ją... *(pokazuje na gardło)*

CYRYL

Co?! Kogo?!

KSIAŻĘ

Iwonę.

CYRYL

Nie szalej, błagam na wszystkie świętości. Przecież już załatwione. Już z nią zerwałeś. Odeśle się ją do domu. Już jej nie będzie.

KSIAŻĘ

Tu jej nie będzie – ale będzie gdzie indziej. Gdziekolwiek by była, zawsze będzie. Ja tu będę, a ona tam... Brrr... Nie chcę. Wolę raz zabić.

CYRYL

Przecież wyzdrowiałeś!

KSIAŻĘ

Daję ci słowo, najzupełniej. Zakochałem się w Izie. Oderwałem się od cierpień tamtej cierpiętnicy. Ale, Cyrylu, ona nas ma w sobie – mnie i Izę – ma w sobie i będzie tam w sobie z nami... o nas... poczynać sobie po swojemu... na swój sposób, wiesz? Tfy, tfy! Nie chcę. Zabiję. Cóż z tego, że ona odejdzie? Odejdzie, ale unosząc nas w sobie... Ba, wiem, że zazwyczaj tego się nie robi, nie zabija się... zapewniam cię, że jestem trzeźwy, wiem co mówię, na pewno nie ma we mnie odrobiny przesady ani w prawo, ani w lewo... *(z lekkim niepokojem)* Musisz przyznać, że na to nie wyglądam.

CYRYL

Chcesz ją zabić dosłownie, to znaczy niby po prostu wziąć i zabić? To kryminał.

KSIAŻĘ

Tylko jeszcze ten jeden jedyny wybryk, ta jedna ekscentryczność, żeby

potem nie było więcej żadnych. Zresztą zrobi się gładko, chłodno, trzeźwo, lekko – zobaczysz, to tylko z pozoru jest straszne, w gruncie rzeczy to zwykła operacja, operacja, nic więcej. Taką cherlaczkę zabić bardzo łatwo, ona sama się o to prosi. Czy obiecujesz mi pomóc?

CYRYL

Do czego ona ciebie nie zmusza... łajdaczka!

KSIAŻĘ

Zabrnęliśmy w nią i trzeba wybrnąć. Tymczasem trzeba zachować jeszcze w tajemnicy moje zaręczyny z Izą. Nie mówcie o tym nikomu. Wszystko niech zostanie tak jak jest do jutra. Jutro obmyślę najdogodniejszy sposób tej likwidacji. Ale musisz mi pomóc, bo ja sam... ja sam nie chcę, muszę z kimś, sam nie będę robił.

## Akt IV

*(Komnata zamkowa)*

*(Przy dźwięku trąb wchodzi KRÓL, za nim trzech dostojnicy)*

KRÓL *(roztargniony)*

Dobrze, już dobrze. Nudzicie mnie tylko. Mam trochę ważniejsze sprawy na głowie. Czy jeszcze co?

KANCLERZ

Najjaśniejszy Panie, idzie jeszcze o ustalenie, w jakim stroju wysłać do Francji naszego nadzwyczajnego posła i pełnomocnego ministra? Czy ma jechać we fraku, czy w mundurze?

KRÓL *(ponuro)*

Niech jedzie na golasa.

*(Zdziwienie dostojników)*

Przepraszam, jestem dziś roztargniony. Niech jedzie jak chce, byle na własny koszt.

DOSTOJNICY

Tego właśnie orzeczenia spodziewaliśmy się po niezwyklej mądrości Najjaśniejszego Pana.

MARSZAŁEK

Najjaśniejszy Panie, na dziś wieczór zarządzona jest wielka uczta z okazji wzniośle demokratycznych zaręczyn księcia Filipa z przedstawicielką najniższych sfer społeczeństwa, panną Iwoną Copek. Czy Najjaśniejszy Pan miałby jakie życzenia co do menu?

KRÓL

Dajcie zgniliznę...

*(Zdziwienie dostojników)*

To jest raczej tego – dziczyznę, dziczyznę, chciałem powiedzieć... Co się tak na mnie gapicie?

DOSTOJNICY

Tego właśnie orzeczenia spodziewaliśmy się po niezwyklej mądrości Najjaśniejszego Pana.

WIELKI SĘDZIA

Najjaśniejszy Panie, jeszcze chwileczkę – oto prośba o ułaskawienie starego Chlipka z wnioskiem przychylnym wszystkich dwunastu instancji.

KRÓL

Co? Ułaskawić? Na śmierć go!

DOSTOJNICY

Najjaśniejszy Panie!

KRÓL

Na śmierć, mówię. Cóż się tak na mnie gapicie? Do mnie należy prawo łaski. A ja właśnie nie ułaskawiam. Niech zdycha! Na śmierć łotra, nie dlatego, że on jest łotr, ale że ja... Hm... Tego... Co to chciałem powiedzieć? Wszyscy jesteśmy łotrami. Wy też jesteście. Przeście gapić się na mnie. Patrzcie, gdzie chcecie, byle nie na mnie. Dość mam tego wiecznego gapienia się na mnie. Od dziś zapowiadam, żeby nikt nie śmiał gapić się na mnie. Każdy tylko patrzy i patrzy.

DOSTOJNICY

Tego właśnie orzeczenia spodziewaliśmy się po niezwyklej mądrości Najjaśniejszego Pana.

KRÓL

No, no, wynosić się. Dosyć już tego gędzenia. A nie próbujcie się dziwić. Niech mi nikt się nie dziwi. Za dobrotliwy byłem dotąd! Od dziś pokażę,

co umiem, za mordę wezmę.

*(Dostojnicy kłaniają się)*

No, no, nie kłaniać mi się! Zabraniam się kłaniać! Każdy by tylko się kłaniał. Precz! Precz!

*(Dostojnicy wychodzą strwożeni, KRÓL rozgląda się podejrzliwie, po czym chowa się za kanapę. SZAMBELAN wchodzi, rozgląda się podejrzliwie i ukradkiem, jakby od niechcienia i w tajemnicy przed sobą, złośliwie, zaczyna przestawiać meble, posuwa fotel, zawija róg dywanu, przewraca książki na półce do góry nogami, rzuca na podłogę pestkę od śliwki itd. Spostrzega KRÓLA)*

SZAMBELAN

O!

KRÓL

Hm... hm...

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Pan?!

KRÓL

Tak, to ja. A ty tu czego?

SZAMBELAN

Ja? Niczego.

KRÓL *(ponuro)*

Dziwisz się pewnie, że mnie tu zastajesz. *(gramoli się)* Dziwisz się – teraz taka moda, że każdy by się tylko dziwił... Ja tutaj się tak zacząłem, rozumiesz – przyczałem się.

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Pan się zaczął? Na kogo?

KRÓL

Na nikogo. Na nikogo specjalnie. Zacząłem się dla przyjemności. *(śmieje się)* Uważasz, ten pokój przytyka do apartamentów Cimcirymci.

A Małgorzata także musi tędy przechodzić i nieraz tu przesiaduje. Są tu niektóre rzeczy do widzenia. Chciałbym to widzieć. Chciałbym zobaczyć to na własne oczy.

SZAMBELAN

Co?

KRÓL

Małgorzatę.

SZAMBELAN

Najjaśniejszą Panią?

KRÓL

Najjaśniejszą Panią – uważasz, jak to ona sobie, jak to ona sobie jest, kiedy nikt nie widzi. Tyle lat z nią żyję, a właściwie nic o niej nie wiem. Ona coś ma na sumieniu. Hm... A może ona – może ona – może ona... Ba, ba, czego to ona nie mogłaby. Wszystko może. W głowie się kręci, kiedy pomyślę o tym. Może mnie zdradza? Najpewniej mnie zdradza. A może co innego. Wszystko! Wszystko! – Chciałbym zobaczyć jej grzechy...

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Pan za kanapą...

KRÓL

Milcz, ośle. Umyślnie chowam się za kanapę, żeby mnie nikt nie zobaczył. Za kanapą można! (*śmieje się*) Można! Szambelanie, a ty tu po co? Po co przestawiasz te meble i wdajesz się w te zalotne konszachty z martwą naturą?

SZAMBELAN

To? Takie sobie...

KRÓL

Takie sobie? Jeżeli takie sobie, to mów! Ja także tylko tak sobie.

SZAMBELAN

Tak chodzę po zamku i tak trochę...

KRÓL

Co?

SZAMBELAN (*śmieje się*)

Utrudniam.

KRÓL

Utrudniasz?

SZAMBELAN

Siadanie na przykład. Trudniej usiąść, gdy fotel tak stoi. (*śmieje się*)  
Można siąść obok...

KRÓL

Szambelanie, po co te pestki podrzucasz?

SZAMBELAN

Chodzenie utrudniam.

KRÓL

Chodzenie? (*ponuro*) Aa, to tobie także dojadła... Cimcirymci. No, no, nic, nic.

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Panie, ja jestem człowiek pewnego poziomu towarzyskiego, jestem światowiec, nie znoszę pewnych... Najjaśniejszy Panie, jeżeli to dłużej potrwa, nie wiem, do czego dojdzie ta jakaś czelność, zuchwałość... rozwiążłość jakaś...

KRÓL

Tak, tak, zuchwałość wzrasta. Rozwiążłość, ha, ha! Pamiętasz stary?  
(*trąca go*)

SZAMBELAN

Ja nie chcę nic pamiętać!

KRÓL

Ba, ba, przecie i tobie się uklonił! No, no, nic, nic. Rozwiążłość wzrasta, czelność... Dobrze, dobrze. Szambelanie, a gdyby jak ona będzie

przechodziła tędy... ja wyskoczę na nią. Wyskoczę i przestraszę, ha, ha! Przestraszę! Z nią można! *(śmieje się)* Można! Przestraszyć i... i... na przykład zduszę! Zabiję! Przecież jedną jużśmy zabili.

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Panie, fi donc!

KRÓL

Mówię ci, z nią można. Z nią wszystko można.

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Panie, to wykluczone, jeszcze by tego brakowało! Na Boga żywego – i tak już dwór trzęsie się od plotek i komeraży. Majestat Najjaśniejszego Pana wyskakujący zza kanapy... Nie, nie! Nigdy jeszcze konieczność utrzymania taktu i innych imponderabiliów *savoir vivre*'u nie była bardziej nagląca, niż w obecnych okolicznościach. Inna rzecz, że miałbym pewien pomysł, *(śmieje się)* przyszło mi coś do głowy. *(śmieje się)*

KRÓL

Dlaczego śmiejesz się tak głupio?

SZAMBELAN

Bo też ten pomysł. *(śmieje się)* Dziś przecie Najjaśniejsi Państwo wydają uroczysty bankiet z powodu tych opłakanych zaręczyn. Otóż gdyby tak podać jaką rybę, ościstą rybę, z ościami, na przykład karasie, teraz właśnie jest sezon na karasie, karasie podać w śmietanie.

*(Wchodzi WALENTY)*

Proszę wyjść!

KRÓL *(ponuro)*

Paszoł won! – Karasie?

SZAMBELAN

Karasie. *(śmieje się)*

KRÓL



Jak to karasie?

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Panie, karasie na uroczystym, proszonym obiedzie – nie wiem, czy Najjaśniejszy Pan to zauważył, ona im więcej osób, tym więcej się traci – a wczoraj na nią spojrzałem, trochę tak... z góry, z góry... to omal nie udławiła się kartoflem, zwykłym kartoflem. Najjaśniejszy Panie, gdyby tak podać karasie – ostro, z góry. *(śmieje się)* To trudna ryba... oścista... Można się nią udławić na uroczystym przyjęciu przy wielu ludziach obcych.

KRÓL

Szambelanie... *(patrzy na niego)* To trochę... głupie... Karasie?

SZAMBELAN *(urazony)*

Ja wiem, że głupie. Gdyby nie było głupie, nie mówiłbym.

KRÓL *(w strachu)*

Szambelanie, ale... jeżeli ona rzeczywiście... jeśli ona... Ona gotowa naprawdę udławić się?...

SZAMBELAN *(z wysoka)*

Najjaśniejszy Pan przypuszcza? Przecież to głupie. A choćby nawet się zdarzył dziwnym trafem... taki przypadek... to cóż my moglibyśmy mieć wspólnego... z taką głupotą?

KRÓL

Tak, ale... my teraz mówimy o tym?

SZAMBELAN

O, to jest rozmowa... taka sobie... *(ogląda paznokcie)*

KRÓL

Taka sobie? Ha! To się zrobi! Z nią jak tak ostro, z góry, to wszystko można zrobić – każdą głupotę, choćby nie wiem jaka była głupia, taką nawet, co to nikt by nie śmiał posądzić. Karasie? Czemu nie karpie? Szambelanie, pytam się, czemu nie karpie?

SZAMBELAN

Karasio, karasio...

KRÓL

Ale dlaczego nie karpie? Albo węgorze? Dlaczego? Dlaczego? Mogą być i karasio. Hm... *(w strachu)* Ostro? Z góry?

SZAMBELAN

Otóż to! Najjaśniejszy Panie w całym swym majestacie.

KRÓL

Tak, tak, ja w całym majestacie. Musi być dużo świateł, dużo ludzi i dużo strojów... Blask, świetność... Z góry krzyknąć na nią, to ona się udławi... Na pewno. Udławi się na śmierć. A nikt się nie domyśli, bo zbyt głupie – i z góry, z góry, nie z dołu, z majestatem, z blaskiem. Z góry ją zabijemy. Co? Hm... Czekał no, skryjmy się, idzie królowa.

SZAMBELAN

Ależ...

KRÓL

Skryjmy się, chcę zobaczyć królową.

*(Kryją się za kanapą. KRÓLOWA wchodzi, rozgląda się – w rękę trzyma flakonik. KRÓL na stronie)*

A to co? *(wychyla się)*

SZAMBELAN

Tsss...

*(Królowa idzie kilka kroków w stronę pokoju Iwony, zatrzymuje się – wydobywa zza gorsu mały kajecik – wydaje cichy jęk, twarz zasłania dłońmi)*

KRÓL *(na stronie)*

Co to za księga zgryzot?

SZAMBELAN *(na stronie)*

Tsss...

KRÓLOWA (*czyta*)

Jestem osamotniona. (*powtarza*) Tak – jestem osamotniona, jestem osamotniona, samotna jestem... (*czyta*) Nikt nie zna tajni mego łona. (*mówi*) Nikt nie zna mego łona. Nikt nie zna, o, oo! (*czyta*)

*Tobie, mój kajeciku-powierniku,*

*Powierzam moje marzenia*

*I czyste moje rojenia,*

*I wszystkie moje myśli,*

*Niech nikt się nie domyśli!*

(*mówi*) Niech nikt się nie domyśli, niech nikt się nie domyśli. Oo!  
(*zakrywa twarz*) Straszne – straszne... Zabić, zabić... (*podnosi flakon*)  
Trucizna, trucizna...

KRÓL (*na stronie*)

Trucizna?

KRÓLOWA (*z bolesnym grymasem*)

Niech nikt się nie domyśli. (*macha ręką*) Czytajmy dalej. Czytajmy!  
Podniećmy się tą lekturą do straszliwego czynu. (*czyta*)

*Dla was, ludzie, ja siedzę na tronie*

*w koronie,*

*Nie wiecie, co płonie w moim łonie.*

*Wy myślicie, że jestem dumna,*

*Wspaniała i rozumna,*

*A ja tylko giętka być chcę.*

(*mówi*) Giętka, ooo! Ooo! Giętka. I ja to napisałam! To moje! Moje!  
Zabić, zabić! (*czyta*)

*Chcę giętka być jak kalina*

*I giętka jak leszczyna,*

*I giętka jak pęcina,*

*Gnąca się jak poszum gaju,*

*Uginająca się jak powiew maju,  
Giętkości chcę! Nie chcę królewskości!*

*Ja tylko pożądam giętkości!*

Giętkości, ooo! Giętkości! Aaach! A! Spalić, zniszczyć! Leszczyna, malina, kalina... To straszne! To ja napisałam! To moje, moje i żeby nie wiem co, musi być moje! O, dopiero teraz widzę, jaka potworność! A więc Ignacy... to czytał! Ooo! Jest podobieństwo – jest podobieństwo... jak ona tam gmerze się, ciamka się w sobie... O, ona jest okropną aluzją do mej poezji! Donosicielka! Ona mnie zdradza! To ja! To ja! To moje! Jest między nami podobieństwo. O, jak to ona ze mnie wszystko powywlekała i ukazała! Każdy, kto spojrzy na nią, może odkryć podobieństwo z Małgorzatą. Każdy, kto spojrzy na nią, może wiedzieć, jaką naprawdę jestem, zupełnie jak gdyby przeczytał moje utwory. Dość! Musi zginąć! O Małgorzato, musisz ją zgładzić! Naprzód, morderczy flakonie! Nie może istnieć na ziemi, czas wielki – bo każdy gotów odkryć to jadowite powinowactwo między nami. Nie mogę stać się ofiarą szyderstwa, szykan, śmieszności, agresywności ludzkiej z powodu tej donosicielki. Zgładzić! Chodźmy, chodźmy – wejdźmy po cichu do jej pokoju z tym flakonem, nalejmy parę kropel do jej lekarstwa... Nikt nie pozna! Nikt nie będzie wiedział. Ona jest chorowita, pomyślą, że umarła ot tak, po prostu... Któż zgadnie, że to ja. Jestem królową! (*idzie*) Nie, nie, zaraz. Nie mogę tak iść. Jestem taka sama jak zwykle – i taka sama mam truć? Muszę się zmienić. Rozzochrać chociaż... Włosy... Tak, nie za dużo, nie zanadto ostentacyjnie, tyle tylko, by zmienił się wygląd. O, teraz... Tak, tak!...

KRÓL (*na stronie*)

Tsss...

KRÓLOWA

Mam iść rozzochrana? O, o, o! To może cię zdradzić! Jeżeli kto cię przyłapie z tymi włosami wzburzonymi... Przestań mówić do siebie. Ona na pewno także mówi do siebie. Małgorzato, przestań mówić do siebie –

to może cię zdradzić. (*patrzy w lustro*) O, jak to zwierciadło mnie przyłapało. Muszę wydobyć z rysów moich całą brzydotę, dopiero wtedy będę mogła iść. Przestań mówić do siebie. Ktoś usłyszy. Nie mogę przestać mówić do siebie. Czy wszyscy mordercy mówią do siebie przed aktem? Co tu jest? Co tu jest... anormalnego. (*rozgląda się*) Nieporządek dziwnie zjadliwy. Wykrzyw się, wykrzyw się Małgorzato! O tak, tak, teraz chodźmy! Ty ze mną, ja z tobą. Jak to ty ze mną, ja z tobą – przecież tylko ja sama idę. Wykrzyw się! Chodźmy! Przypomnij sobie wszystkie swe wiersze i idź! Wspomnij wszystkie tajemnie giętkie marzenia i idź! Wspomnij wszystkie kaliny swoje, wszystkie leszczyny, i idź! O, o, o, idę, idę! Ach, nie mogę iść – to zbyt szalone! Zaraz, chwileczkę – jeszcze pomażmy się, jeszcze to... (*maże się atramentem*) tak, teraz z tymi plamami łatwiej... Teraz jestem inna. Stój, to może cię zdradzić! Chodźmy! Zabić donosicielkę! Nie mogę! Poczytajmy jeszcze! Muszę poczytać jeszcze. (*wyjmuje wiersze*) Poczytajmy, to nas pobudzi i wzmoże żądę mordy.

KRÓL (*wyskakuje*)

Ha, Małgorzato!

KRÓLOWA

Ignacy!

KRÓL

Mam cię! Pokaż! (*chce wyrwać jej wiersze*)

KRÓLOWA

Puść mnie!

KRÓL

Pokaż! Pokaż! A, morderczyni! Pokaż! Zachciało mi się twoich grzechów! Pokaż, a rozpoczniemy znowu miesiąc miodowy! Pokaż, ty trucicielko!

KRÓLOWA

Ach! (*mdleje*)

SZAMBELAN

Wody! Zemdlą!a!

KRÓL

Ha, jak to jest! O giętkości marzy i dlatego chce otruć Cimcirymci! Ale to wszystko jedno. Ja i tak ją zabiłem.

KRÓLOWA (*omdlewając*)

Zabiłeś? Kogo zabi...

KRÓL

Ja utopiłem ją! Z szambelanem. Z szambelanem utopiliśmy ją...

SZAMBELAN

Wody! Jest woda!

KRÓLOWA

Utopiłeś? Iwonę uto...

KRÓL

Głupia. Nie Iwonę, ale to wszystko jedno. Nie Iwonę, inną tam. Dawno już. Teraz już wiesz, co jest we mnie. Wiesz teraz? Przy moich grzechach twoje głupie, wstydlive wiersze niczym są. Zabiłem ją, a teraz zabiję Cimcirymci. Cimcirymci także zabiję.

KRÓLOWA

Zabijesz Cimci...

KRÓL

Tak, teraz Cimcirymci. Jeżeli się uda, to ją także. Także ją znowu i tak ciągle... Zawsze ktoś kogoś gdzieś kiedyś... Zawsze tak... Nie tego, to innego, a jak nie tamtą, to znowu jakąś, i tak ciągle – ostro, z góry – z tupetem, z pewnością siebie. Onieśmielić, a potem tego... (*do Szambelana*) Daj wody. (*pije*) Jestem stary... starzeję się...

KRÓLOWA

Ja nie pozwalam! Ignacy, ja nie pozwalam!

KRÓL

Pozwolisz, pozwolisz, stara... pozwolisz, bo sobie też pozwalasz. Każdy sobie troszeczkę pozwala i dlatego musi pozwalać...

*(Wchodzi IWONA, widząc ich chce się cofnąć, ale nie może – przechodzi do swego pokoju. Odtąd mówi się półgłosem)*

Ha!

KRÓLOWA

Ignacy, ja się nie zgadzam, ja nie chcę, nie pozwalam, Ignacy!

SZAMBELAN

Ciszej na Boga!

KRÓL

Milcz, głupia. Zrobi się... Myślisz, że ja będę tak z dołu jak ty... Nie, nie, ja z góry, z góry ją zamorduję – z góry, z szykiem, z majestatem – a tak głupio, że nikt się nie domyśli. Ha, ha, Małgorzato, mordować trzeba z góry, nie z dołu. Umyj się naprzód, wyglądasz jak wariatka. A po wtóre zajmij się trochę bankietem, który dziś wydajemy – już czas... Uważasz, każ na przekąskę podać karaski. Karasia zjadłbym, karasia zjadłbym w śmietanie. To dobra ryba. Wykwintna.

KRÓLOWA

Karasio? Karasio? *(do Szambelana radośnie)* Oszalał! Chwała Bogu oszalał!

KRÓL

Milcz, nie oszalałem. Karaski podaj.

SZAMBELAN

Najjaśniejsza Pani, karaski w śmietanie doskonale nadają się na przekąskę. Nie widzę żadnego powodu, dla którego nie można by podać karasków.

KRÓLOWA

Nie podam karasków! Ignacy, nie doprowadzaj mię do obłędu, nie podam żadnych karasków. Skąd znowu jakieś karaski? – Mówię wam, nie podam

karasków, dlaczego karaski, dlaczego w tej chwili akurat jakieś karaski?  
Nie podam karasków!

KRÓL

A cóż to za fochy? *(do Szambelana)* Daj mi koronę. A to co?  
*(Szambelan podaje koronę)*

KRÓLOWA *(przerazona)*

Ignacy, po co to?! Zdejm ją – Ignacy, po co?! Ignacy!!

KRÓL

Małgorzato, jeśli ci mówię, żebyś podała karasie, to każ nam podać karasie. Nie kłóć się, bo jak cię palnę... a mogę cię palnąć, jeśli zechcę, mogę cię palnąć, bo grzechy mam – wszystko mogę, kobieto, mówię, drzyj przede mną, bo grzechy mam! Ja jestem królem grzechów, uważasz, królem głupoty, grzechów, gwałtów, jęków!

KRÓLOWA *(przerazona)*

Ignacy!

KRÓL *(spokojniej)*

No, no, no... Każ podać karasie. I zaprosz najznakomitszych dostojników, tych wytrawnych, starych onieśmielaczy, tych praktyków, co to umieją sparaliżować jak sto tysięcy diabłów. *(ciszej)* Małgorzato, dość już tej nieśmiałości, lęków, wstydów – rozumiesz mnie? Dosyć tych tam poezji, giętkości, malin, kalin... Nie jesteś już pierwiosnkiem, jesteś damą, królową, no, no. Nie ty masz się giąć, ale przed tobą żeby się gięli – no, no. Umyj się, kocmołuchu, wyglądasz jak nieboskie stworzenie. Włóż swoją adamaszkową suknię – pokaż, stara, co umiesz! Nuże! Zbierz do kupy swoje elegancje, gracje, dystynkcje, takty, maniery, od tego przecież cię trzymam, a swoim łotrzycom też nakaż, żeby mi się wystroiły, w co która może. No, no, idź – rozumiesz chyba? I żeby mi było świetnie! Przyjęcie ma być świetne, z damami, nie z kocmołuchami. Sprowadź gości i każ zastawić stoły, o resztę niech cię głowa nie boli, resztę sam zrobię! Z góry, z góry – z majestatem! Idź, idź – kucharko! *(Królowa,*



*która podczas ostatnich słów zasłaniała twarz rękami, wychodzi)*  
Szambelanie...

*(trąca go łokciem)*

SZAMBELAN

Najjaśniejszy Panie?

KRÓL *(ciszej, ponuro)*

Ukłoń mi się... Potrzebuję, żebyś mi się ukłonił...

SZAMBELAN *(nasłuchując)*

Idzie ktoś.

KRÓL *(ciężko)*

A to się skryjmy.

*(Kryją się za kanapą. Wchodzą, skradając się: KSIĄŻĘ z nożem w ręku,  
za nim CYRYL z koszem)*

KSIĄŻĘ

Dokąd poszła?

CYRYL *(zaglądając przez drzwi w głąbi)*

Tsss. Tutaj.

KSIĄŻĘ

Co robi?

CYRYL

Muchy łapie.

KSIĄŻĘ

Łapie?

CYRYL

Ziewa.

KSIĄŻĘ

*(ściskając nóż)* No, to spróbujemy... Raz, dwa, trzy... Pilnuj, czy nikt nie idzie, kosz przygotuj...

*(Cyryl otwiera kosz, Księżę skrada się do drzwi)*

KRÓL *(na stronie do Szambelana)*

O, to Fipek także!...

SZAMBELAN

Tsss...

CYRYL *(który z boku patrzy na Księcia)*

Filipie, nie – przestań!

Filipie, bo gwałtu narobię!

KSIAŻĘ

Nerwy?

CYRYL

To niemożliwe! Ty z nożem skradający się do tej cherlaczki! *(wybucha cichym śmiechem)* To się nie da – nie, to się nie da!... Mordować, mordować taką?!... I ten kosz! Ten kosz!

KSIAŻĘ

Przestań! *(kładzie nóż)* Kosz jest technicznie konieczny.

CYRYL

Nie zdajesz sobie sprawy – nie widzisz siebie.

KSIAŻĘ

Przestań na koniec!

CYRYL *(zaglądając)*

Zasypia. Zasnęła chyba...

KSIAŻĘ

Zasnęła?

CYRYL

Tsss. Tak jakby... Kiwa się... Na fotelu...

KSIAŻĘ *(zaglądając)*

Teraz albo nigdy! Jeżeli teraz, to bez bólu... Ty spróbuj!

CYRYL

Ja?

KSIAŻĘ

Tobie to łatwiej – jesteś obcy, jesteś z nią na równej stopie, nie jesteś jej obiektem, nie kocha cię. Cyrylu, zrób to dla mnie. Jedna chwila... To operacja, zabieg – nie poczuje... Nie będzie wiedziała, pamiętaj, że w tej samej chwili, w której ty to zrobisz, jej już nie będzie, to się dokona poza nią – to łatwo – to jest czynność nasza, jednostronna, jej nie dotyczy wcale...

CYRYL

Im łatwiej, tym właśnie trudniej. (*bierze nóż*)

KSIAŻĘ

Nie, nie, nie!

CYRYL

Nie?

KSIAŻĘ

Zupełnie jakbyś miał kurę zarzynać.

CYRYL

Nie można? Zdawałoby się – można, a nie można. Co do licha? Ona jest na to zbyt słabowita – chorowita. – Ba, gdyby była tęga, rumiana baba, ale blada... Bladej nie można...

KSIAŻĘ

Tu ktoś patrzy.

CYRYL

To ja patrzę.

KSIAŻĘ

Nie, to ktoś widzi – ktoś widzi wszystko.

CYRYL

To ja widzę.

KSIAŻĘ

Tak, ty patrzysz na mnie, ja na ciebie. Odejdź, już wolę sam. Sam to załatwię. Zabieg, okropny wprawdzie, ale zabieg. Wolę być okropny przez jedno mgnienie oka niż okropny przez całe życie. Stań za drzwiami, ja to sam... (CYRYL wychodzi) Sam. Dla niej to wybawienie... Kres cierpień – dla mnie także... To racjonalny zabieg, racjonalny... Hm... (rozgląda się, bierze nóż, kładzie z powrotem) Cyrylu!

KRÓL (na stronie bardzo podniecony)

Uuch, niedojda!

CYRYL

Co tam? (wraca)

KSIAŻĘ

Samemu jeszcze gorzej. Człowiek, jak jest sam, to się rozdyma, rozrasta się... do rozmiarów... (słucha) co to?

CYRYL

Oddycha.

(słuchają)

KSIAŻĘ

Oddycha... (zagląda) Ba! Jak oddycha – jak żyje sobie tam w sobie – w sobie po uszy... zanurzona, zawarta w sobie... Nie będzie z tego nic... (bierze nóż) Cóż, wsadzić w ciało... Ale jest straszna trudność... Jest straszna łatwość, a w tej łatwości jest właśnie straszna trudność.

(Wchodzi IZA)

IZA (widząc nóż)

Co to? (zagląda przez drzwi) Morderstwo!

KSIAŻĘ i CYRYL

Tsss...

IZA

Morderstwo... Mordercą chcesz być?

KSIAŻĘ

Milcz! Nie wtrącaj się! Ja tu załatwiam swoje prywatne sprawy. Jak to załatwię, przyjdę. Idź stąd!

IZA

I pan tutaj? Pan w tym dopomaga?

CYRYL

Głupstwo! Filipie, chodźmy, to głupstwo! Rzućmy to!

KRÓL (*na stronie*)

Głupstwo! Dalej go!

IZA

Chodźcie stąd!

KSIAŻĘ (*zagląda*)

Śpi.

IZA

No, więc niech sobie śpi. Co cię obchodzi, że ona śpi. Filipie, ja także będę spać... dziś w nocy.

KSIAŻĘ

Cicho. Westchnęła!

IZA

Filipie, ja także będę wzdychać... dzisiejszej nocy. Przestań się nią zajmować. Ja tu jestem! Przestań się nią zajmować, przestań ją mordować... Chodźmy.

KSIAŻĘ

Coś jej się śni. Sny jakieś?

IZA

No to niech śni. Opowiem ci, co mi się śniło. Śniłam o tobie. Chodźmy.

KSIAŻĘ

Na pewno o nas! O nas śni! O mnie, o tobie. My tam jesteśmy w środku.

IZA

Gdzie? W jakim środku?

KSIAŻĘ

W środku niej. Nie słyszysz, jak ona boleśnie śpi? Jak okrutnie oddycha? Jak ciężko pracuje w sobie, jak tam w niej my oboje zapadamy się i jak ona robi z nami, co się jej żywnie podoba – ciekawe, co ona tam wyrabia z nami, jak ona sobie tam używa na nas...

IZA

Znów jesteś anormalny? Nie możesz przestać być anormalny.

KSIAŻĘ (*ciagle szeptem*)

Jestem normalny, ale nie mogę być normalny, jeśli ktoś inny jest anormalny. Dobrze, będę normalny, i ty także będziesz normalna, cóż z tego, jeżeli ktoś inny, anormalny, będzie przygrywał z boku naszej normalności na takiej małej fujarce, tra, la, la – a my tańczymy – my tańczymy...

IZA

Filipie, po tym co było między nami ubiegłej nocy?

KSIAŻĘ (*nasłuchując*)

Chrapie.

IZA

Co?

KSIAŻĘ

Chrapie.

IZA

Nie, to już przekracza wszelkie granice.

KRÓL (*na stronie*)

Przekracza! Dalej go! Niech przekracza. Uch, uch! Przekraczaj!

KSIAŻĘ (*mimowiednie odpowiadając mu*)

Nie mogę przekroczyć. Co to jest. Kto to powiedział? Co tutaj jest w tym

pokoju? Patrzcie, jak jakoś głupio – te sprzęty. (*kopie fotel*)

KRÓL

Głupio! Uch, uch!

SZAMBELAN

Tssss!

CYRYL

Zabijmy ją albo chodźmy, bo ja już dłużej nie mogę tu stać, tak z tym koszem, ja sobie pójdę, w ogóle ucieknę. Ucieknę z zamku. Ja nie mogę dłużej być tak na przyprzążkę tutaj – nie mogę.

KSIAŻĘ

Muszę przekroczyć! Muszę!

KRÓL

Dalej go!

IZA

Pocałuj mnie. (*do Cyryla*) Niech mnie pocałuje.

KSIAŻĘ (*nasłuchując*)

Młasnęła!

IZA

Dosyć. Odchodzę.

CYRYL

Do diabła, zrobię pani coś, żeby on panią pocałował. Niech pocałuje panią!

KRÓL

Niech pocałuje! Uch, uch! Dalej!

SZAMBELAN

Tsss!

IZA

Nie będę zebrała o pocałunki. Nie będę stała godzinami razem z tym

koszem i z tym nożem pod drzwiami tej nędznicy. Dosyć. Odchodzę na zawsze. Za dużo tego.

KSIAŻĘ

Nie zostawiaj mnie! Izo, pocałuję cię. Czekaaj!

IZA (*odtrącając go*)

Nie chcę! Proszę mnie puścić! Nie chcę tutaj, na zamówienie, pod drzwiami, bez sensu, z tym koszem, z tym nożem. Skąd znowu jakieś pocałunki? Zostawcie mnie.

KRÓL (*ciągle za kanapą*)

Dalej! Jazda! Dalej go!

KSIAŻĘ

Zimnej krwi. Przede wszystkim zimnej krwi, bo wszyscy dostaniemy kręćka. Ciszej, bo się obudzi... Izo, czekaj, nie tak gwałtownie. Nie mogę cię stracić. Nie zrażaj się tą anormalnością. Owszem, zgadzam się, ten pocałunek w tych okolicznościach nie ma sensu, ale pocałujmy się pomimo wszystko, pocałujmy się, jakby to było naturalne... Na Boga, udawajmy normalnych, skoro nie możemy być normalni, bo inaczej nie wydobędziemy się stąd. Nie widzę innego wyjścia tylko pocałunek, to nas jakoś wróci do normy, to nam pozwoli uratować się z tego miejsca. (*obejmuje ją*) Kocham cię. Powiedz, że mnie kochasz. Kochasz mnie!

IZA

Nie powiem! Za nic nie powiem! Puścić...

KSIAŻĘ

Kocha mnie! Ja ją kocham!

(Iwona staje w drzwiach, przecierając oczy; Król w wielkim podnieceniu wychyla się zza kanapy, przytrzymywany przez Szambelana)

KRÓL

Dalej go!

IZA



Filipie!

KSIAŻĘ (*zawzięcie, gorąco*)

Filipie! Filipie!... Kocham!

CYRYL

Filipie, zbudziła się!

KRÓL (*głośno*)

Dobrze, dobrze, Filip! Dobrze jej tak! Huzia! Dalej go! Na pohybel!  
Huzia na nią! Huzia na Cimcirymci!

SZAMBELAN

Trzymajcie Najjaśniejszego Pana.

IZA

Uciekajmy.

KRÓL

Nie wrzeszcz! Wyciągnijcie mnie stąd. (*gramoli się*) Ścierpłem. Stare kości mi ścierpły. (*do Księżcia*) Hajda! Hajda! Huzia ją! Niezdary! Teraz ją zabijemy! Huzia na nią, powiadam! Dalej go, Filip – Szambelanie ja tędy! Na Cimcirymci!

(*Wchodzi KRÓLOWA w stroju balowym, lokaje wnoszą stoły zastawione do uczy, goście – światło*)

Stójcie! Tak nic się nie zrobi! Zapomnieliśmy o karaskach! Z góry ją! Z góry, nie z dołu! Z góry, z majestatem! Zapeszyć, a potem tego... Huzia! Dalej go, Małgorzato! Huzia! (*do gości*) Proszę!... Proszę!... Państwo pozwolą! Filipie, popraw kołnierzyk i przyglądź włosy... z góry, z góry, mój synu! Huzia! (*do Szambelana*) Daj mi koronę.

KSIAŻĘ

Co się tu dzieje?

SZAMBELAN

Nic, nic, to tylko kolacja!

KRÓL (*do gości*)

Witamy jak najuprzejmiej. Proszę, niech państwo pozwolą.

GOŚCIE

Aaa! *(kłaniają się)* Najjaśniejszy Panie!

KRÓLOWA

Prosimy. Prosimy jak najuprzejmiej!

GOŚCIE

Najjaśniejsza Pani! *(kłaniają się)*

KRÓL *(do gości)*

Dalej go! Huzia! Bierz go! Z góry, panowie, z góry, Szambelanie, wyznacz każdemu miejsce stosowne do godności i niech wyższość gryzie niższość, a niższość niech gryzie wyższość, to jest raczej niech wyższość czerpie z niższości słuszną dumę, a zaś niższość z wyższości podniętę i zachętę do tym owocniejszych wysiłków w szlachetnej emulacji. A moją przyszlą synową posadź naprzeciw nas, na jej to bowiem cześć wydajemy niniejsze garden party.

GOŚCIE

Aaa! *(kłaniają się)*

KRÓLOWA

Lecz bez względu na miejsce w hierarchii miejsc, niech każdy zakwitnie pełnokwieciem swojej istoty pod słońcem naszej łaski. Niech damy pokażą, co umieją, a panowie niech też pokażą damom! Z blaskiem, panowie, z szykiem, z elegancją, z polorem i wykwinem!

KRÓL

Tak, tak – huzia... to jest te... Dalej go! Siadajmy!

GOŚCIE

Aaa! *(kłaniają się)*

*(Król i Królowa siadają)*

SZAMBELAN *(do Iwony)*

Niech pani raczy zasiąść.

*(Iwona nie rusza się, lodowato)*

Niech pani raczy zasiąść... *(sadza Iwonę)*, a tutaj książę... książę proszę...  
A tutaj ekscelencja, tu eminencja, a tu hrabina duariera, a tu nasz  
znakomity... nieoszacowany... nasz wyrafinowany... *(prowadzi jakiegoś  
staruszkę, rozplątując się)* Ajajaj!

*(Wszyscy siadają)*

KRÓL

Jak zaznaczyłem, jest to skromna, lecz elegancka wieczerza na pohybel, to  
jest raczej na cześć naszej przyszłej synowej, którą w dniu dzisiejszym  
postanowiliśmy obdarzyć tytułem księżniczki Burgunda in partibus  
infidelium. Ona więc jest bohaterką dzisiejszej uczy. Spójrzcie, jak się  
przyjemnie uśmiecha.

GOŚCIE

*Aaa! (dyskretny oklask)*

KRÓL *(nabierając)*

Łajdaczka trochę oścista, ale smaczna... Ryba, chciałem powiedzieć, jak  
to leży... hm... *(nakłada na talerz)*

KRÓLOWA *(nabierając)*

Trochę stara, ale w tym sosie dystygowana, a dystynkcja, przyznam się,  
znacznie bardziej mi odpowiada niż to, co powszechnie określają  
wstydlwym mianem poezji. Może nie jestem sentymentalna, ale  
*(z wysoka)* nie znoszę wszystkiego, co choć z daleka zalatuje mi maliną  
lub kaliną. Wolę starsze panie, damy w całym znaczeniu tego słowa!

GOŚCIE

*Aaa!*

SZAMBELAN *(nabierając)*

Jest to ryba z pozoru skromna, ale w gruncie, w samej istocie swojej  
niesłychanie, wprost nieprawdopodobnie arystokratyczna, dość  
powiedzieć, że nie ma kości, ale ości! Cóż to za sos znakomity! Niby  
śmietana, a jednak coś lepszego, coś wyższego od śmietany! Jakież to smak

– ostry, pikantny, błyskotliwy, paradoksalny! Nie wątpię, iż wszyscy ocenią go należycie, gdyż nigdy jeszcze nie oglądałem tak wykwintnego zgromadzenia!

GOŚCIE

Aaa!

KRÓL (*do Iwony*)

Cóż to – nie smakuje nam? (*groźnie*) Nie smakuje?

SZAMBELAN (*zimno*)

Pani cierpi na brak apetytu?

GOŚCIE (*zgorszeni*)

O!

IWONA (*zaczyna jeść*)

KRÓL (*ponuro do Iwony*)

Tylko trzeba uważać, gdy się je, bo można się udławić! Nieszczęścia chodzą po ludziach. Taki karaś to niby nic, a w gruncie rzeczy...

SZAMBELAN (*do Iwony*)

Najjaśniejszy Pan raczył zaznaczyć, że trzeba uważać, gdy się je, bo można się udławić. (*ostro*) To niebezpieczne! To trudna ryba.

KRÓL (*groźnie*)

Niebezpieczna, powiadam!

GOŚCIE (*zdumieni*)

Ach! (*przestają jeść, cisza*)

KRÓLOWA (*dystyngowanie*)

Eh bien, Ivonne, vous ne mangez pas, ma chère?

SZAMBELAN (*nakładając monokl*)

Gardzi pani? Pogardza pani karasiami Najjaśniejszego Pana?

KRÓL (*groźnie*)

Co takiego?!

IWONA (*zaczyna jeść solo*)

KRÓL (*wstaje, groźnie wskazując na Iwonę*)

Udławiła się! Udławiła się! Ością! Ość jej w gardle!! Ość mówię! No!!!

IWONA (*dławi się*)

GOŚCIE (*przerażeni, zrywają się*)

Ratujcie! Wody! W plecy!

KRÓLOWA (*przerażona*)

Ratujcie!

GOŚCIE

Ach, nieszczęsna! Co za wypadek! Katastrofa! Trup! Umarła! Nie przeszkadzajmy! (*wynoszą się, pozostawiając na widoku ciało*)

KSIAŻĘ

Umarła?

SZAMBELAN

Ością się udławiła.

KSIAŻĘ

Ach! Ością. Rzeczywiście, zdaje się, że umarła.

(*Milczenie*)

KRÓLOWA (*nerwowo, jakby trochę zawstydzona*)

Ignacy, trzeba będzie pomyśleć o żałobie. Nie masz czarnego garnituru. Przytyłeś, tamte są za ciasne.

KRÓL

Nie mam? Jak każe, będę miał.

KRÓLOWA

Tak, ale trzeba posłać po krawca.

KRÓL (*zdumiony*)

Po krawca? A racja... (*przeciera oczy*) Racja, krawiec Salomon, konfekcja męska... (*patrzy na Iwonę*) Co? Umarła? Na serio?

KRÓLOWA *(po chwili)*

Wszyscy pomrzemy!

KRÓL *(po chwili)*

Zróbcie coś. Trzeba coś zrobić z tym. Trzeba powiedzieć coś. Trzeba jakoś załatwić to milczenie! Filipie... tego... bądź silny. Trudno – umarła.

KRÓLOWA *(gładzi go po głowie)*

Matka przy tobie jest, synu.

KSIAŻĘ

Co wy mówicie?

SZAMBELAN *(do służby)*

Chodźcie no, trzeba wynieść i ułożyć tymczasem na łóżku. Niech tam który skoczy i przygotuje. Pietraszka trzeba natychmiast wezwać. Niech tam który skoczy zaraz do zakładu pogrzebowego Pietraszka, bez Pietraszka nie damy rady. Natychmiast wezwać Pietraszka, to najważniejsze. *(lokaje zbliżają się do ciała)* Zaraz, ja klęknię. *(klęka)*

KRÓL

A, racja... *(klęka)* Ma rację. Trzeba uklęknąć.

*(Wszyscy klękają prócz Księcia)*

To właśnie trzeba było zrobić od razu.

KSIAŻĘ

Przepraszam. Jak to?

SZAMBELAN

Co?

*(Książę milknie)*

Proszę uklęknąć.

KRÓLOWA

Klęknij, Filipie. Trzeba uklęknąć, synu. Tak trzeba.

KRÓL

Prędzaj! Nie możesz sam jeden stać, kiedy wszyscy klęczymy.  
(Księżę klęka)

Aneks



## Trzy i pół dramatu

Teatromanem Gombrowicz nie był. Chętnie deklarował, że nie ogląda żadnych przedstawień i że nie interesuje się nawet inscenizacjami własnych tekstów. A jednak ciągle przepoczwarzał się z powieściopisarza w dramaturga, i to z zadziwiającą regularnością (*Pamiętnik z okresu dojrzewania – Iwona, księżniczka Burgunda – Ferdydurke – Ślub – Trans-Atlantyk – Historia – Pornografia – Operetka I – Kosmos – Operetka* [2]). Czym wytłumaczyć tę słabość do form dramatycznych? Odpowiedź wydaje się oczywista: to konsekwencja myśli antropologicznej, zogniskowanej wokół figury wieczystego aktora, który „udaje człowieka” i „recytuje człowieczeństwo”[3]. Gombrowicz, nieczuły na magię teatru, był niesłychanie wyczulony na teatralność ludzkich zachowań. Dramat pociągał go swoim interaktywnym potencjałem: to forma literacka obliczona na inscenizację, przechodząca w działanie i przesuwająca granicę między grą a rzeczywistością.

Z drugiej strony wyobraźnia twórcy może poczuć się „przywalona ciężarem ludzi na scenie, tą niezgrabnością prawdziwego człowieka, od którego trzeszcza deski podłogi”. Na dodatek w paradę wchodzi wielowiekowa tradycja, onieśmielająca, krepująca pisarską swobodę. Gombrowicz, świadom tych niebezpieczeństw, spróbował „uskrzydlić ciężar, zamienić go w znak”, a „obmierzłą, nieporęczną, sztywną, przestarzałą formę”[4] uczynić przedmiotem gry. Zauważmy, że każdy z tych dramatów opiera się na jakimś wyrazistym wzorcu gatunkowym. *Iwona...* to komedia obyczajowa albo farsa zbudowana na schemacie tragedii. *Ślub* przypomina Szekspirowską kronikę historyczną pożenioną z nowoczesnym teatrem jaźni.

*Operetka* podejmuje niską formę, by przemienić jej czysto konwencjonalne elementy w symbole. Pisarz postępuje tak, jakby zadawał konwencji „niewygodne pytanie”<sup>[5]</sup>: co się stanie, jeśli do farsy wprowadzimy postać odmawiającą wszelkiej zabawy? Jak wyglądać będzie niby-szekspirowski dramat skonfrontowany z wizją upadku wszelkich autorytetów? Jaki obrót przybierze operetkowa fabuła, jeśli przesuniemy akcent ze stroju na skrywaną pod nim nagość?

Zasadą królującą w tych utworach jest sztuczność: realia są umowne, fabuły schematyczne, postaci zmanierowane, dialogi nienaturalne. Gombrowicz tłumaczy to tak: jeśli w klasycznym dramacie syn nazywa ojca świnią, mamy dramat tych dwóch osób, u niego natomiast dramat rozgrywa się między aktorem i jego wypowiedzią, nie wiadomo bowiem, czy stanowi ona wyraz uczuć, czy została podyktowana przez sytuację lub przez konwencję dramatyczną. Tutaj język nie wyraża niczego wprost: oscyluje między różnymi formami stylizacji (wzniosła poezja w *Ślubie* zderzona z żywiołem gwarowym) i niewyraźnej parodii (wiersza szekspirowskiego, młodopolszczyzny, maniery językowej wyższej socjety). Przechwycone style – podobnie jak gatunkowe sztance – okazują się nieprzezroczyście i nabierają znaczeń przez swoją skondensowaną symboliczność; są maskami, które równocześnie skrywają i wyjawiają prawdę<sup>[6]</sup>.

Pod różnorodnością form i stylów nietrudno odkryć głęboką jedność problemową i konstrukcyjną. W dramatach Gombrowicza spotykamy zwykle młodego człowieka, który wkracza w dojrzałość i występuje przeciwko autorytetowi ojca w imię realizacji własnych pragnień. Narzuca się taki oto sposób czytania scenicznych zdarzeń: obserwujemy momenty wewnętrznego rozwoju bohatera, który nie potrafi wejść w porządek rodzinny czy społeczny na tradycyjnych zasadach, więc się buntuje. Akcja rozgrywa się pośród umownych dekoracji, rekwizytów i postaci symbolizujących różne instancje psychiczne. Jej treść stanowią perypetie pragnienia w świecie nakazów i zakazów. Akcent możemy postawić na dynamice pożądania, wówczas otrzymamy „tragedię psychoanalityczną”, ale możemy też przesunąć go na

społeczne dyrektywy, a wtedy odczytamy opowieść o tym, jak podmiot urabiany jest przez innych oraz przez anonimowe międzyludzkie siły. Zależnie od obranej perspektywy na pierwszy plan wysunie się albo dramat jaźni, albo dramat historii – obydwie wpisane w dramat formy.

*Iwona, księżniczka Burgunda* (ukończona w 1935 roku, opublikowana w 1938 roku w piśmie „Skamander”, w formie książkowej zaś po raz pierwszy w 1958 roku) to historia dziewczyny, którą postanowił poślubić książę Filip. Skąd ten kaprys? Czyżby czuł jakiś perwersyjny pociąg do tego „dziewczęcia odpychającego, rozlazłego”? A może – jak sugeruje autor – wręcz przeciwnie, wybuchł w nim „bunt przeciw prawu natury, które młodzieńcom nakazuje kochać tylko powabne dziewczęta”<sup>[7]</sup>? Problem w tym, że „prawo natury” pokrywa się z nakazem kulturowym, wszyscy bowiem spodziewają się, że następca tronu wybierze sobie piękną dziewczynę z własnej sfery społecznej. Działanie Filipa, podyktowane przekorą, nie posiada wywrotowego potencjału. Czynnikiem rozkładowym okazuje się sama Iwona, której niema obecność każe wszystkim myśleć o własnych brakach i grzechach (damom dworu przywodzi na myśl defekty w ich urodzie, a królowi – wspomnienie o zgwałconej szwaczce). Dziewczyna funkcjonuje wśród dworzan na zasadzie psychoanalitycznego testu Rorschacha – niczym plama o niewyraźnych konturach, na którą projektujemy podświadome obsesje, lęki i pragnienia<sup>[8]</sup>. Oto dramat międzyludzkiej formy: Iwona odmawia uczestnictwa w językowej grze, która podtrzymuje społeczne status quo. Jej milczenie<sup>[9]</sup> pełni funkcje demaskacyjne: pałacowy konwenans w zderzeniu z tą niepokojącą, nieokreśloną biernością ujawnia swoją sztuczność i arbitralność. Skoro Iwona nie chce odegrać przypisanej jej roli, musi zginąć, niczym kozioł ofiarny, złożony w ofierze po to, by na nowo scementować wspólnotę.

Ale milczenie Iwony można też utożsamić z buntem; pozwala jej ono przewyciężyć narzucone poczucie niższości i obronić się przed presją otoczenia, a nawet zyskać nad nim pewną przewagę. Iwona milczy „przeciwko frazesowi”<sup>[10]</sup>, a także przeciwko systemowi stereotypów,

zbudowanemu w ramach maskulinistycznej kultury. Cofając się przed wejściem w język, odmawia wejścia w płęć (tak jak odmówiła przyjęcia roli uwodzicielki, którą narzucały jej ciotki)<sup>[11]</sup>. W ogóle Iwona, jako byt wsobny i samowystarczalny, ma w sobie coś demonicznego i stanowi zagrożenie dla mowy, która spaja podmiot ze światem. Jej zabójstwo to rytualny mord ocalający świat i język. A jednak po jej śmierci zapada kłopotliwe milczenie; oto świat zaraził się ciszą, język został zainfekowany niemą traumą, nie poddającą się żadnej symbolizacji<sup>[12]</sup>. W tym posttraumatycznym świecie ulokuje Gombrowicz bohatera swojego arcydramatu.

*Ślub* (pisany w roku 1946; pierwodruk hiszpański ukazał się w 1948 roku, polski zaś w 1953) otwiera wizja pustyni, pośrodku której zjawia się samotna postać Henryka. Gdzie się znajdujemy? Dokładnie nie wiadomo, gdyż tożsamość miejsc i osób została zatarta. Ponoć jesteśmy w północnej Francji, na linii frontu, ale po chwili konkretyzuje się inna sceneria: pokój jadalny polskiego dworku, przerobiony na szynk. Jego właściciele przypominają rodziców Henryka, ale z początku nie rozpoznają syna, on sam też nie ma pewności, czy ludzie, których widzi, to jego rodzina. Mechanizm nietożsamości i metamorfozy rządzi całym dramatem (narzeczona Mania przeobraża się w dziewczynę do posługi, a następnie w księżniczkę, Pijak w dyplomatę itd.). Autor wręcza nam klucz oniryczny: „*Ślub* jest snem – powiada dobitnie. – Snem Henryka, żołnierza polskiego podczas ostatniej wojny, gdzieś we Francji”<sup>[13]</sup>. Mamy więc do czynienia z dramatem subiektywnym czy dramatem jaźni. Zdarzenia postrzegamy tak, jak postrzega je główny bohater. Fabuła wydaje się miejscami bardziej spójna, a miejscami poddana tokowi swobodnych skojarzeń, gdyż Henryk raz jest bardziej przytomny, innym razem natomiast pogrążony w głębokim śnie<sup>[14]</sup>.

*Ślub* można nazwać tragedią psychoanalityczną, którą rządzi „poetyka wielotworów”: postaci uosabiają wewnętrzne aspekty osobowości albo kolejne fazy rozwoju osobowego. Pijak to upostaciowanie szatańskiego aspektu osobowości Henryka, związanego z niszczeniem i agresją, Władzio – aspektu anielskiego, Mania zaś – aspektu najgłębszego, matczy-

dziecięcego<sup>[15]</sup>. W symbolicznej sieci przesunięć, ech i odbić rozwija się dramat pożądania, błędzącego po świecie zakazów. Mania wciąż się odsuwa, umyka, ginie w grze masek, zgodnie z ekonomią odroczonego spełnienia. Sprzeczność między pożądaniem a społeczną normą (symbolizowaną przez Ojca) nie może się w żaden sposób rozwiązać. Zresztą sam Henryk nie wstępuje na scenę jako ukształtowany podmiot, gdyż od początku towarzyszy mu „idiota” – żywioł niewiedzy i niezrozumienia, który nie pozwala ukonstytuować się rozumnemu i samoprzejrzystemu „ja”<sup>[16]</sup>.

Na dramat jaźni nakłada się dramat formy. Typ oniryczny teatru, gdzie świat ma pewną samodzielność i swoistą realność, łączy się z teatrem wewnętrznym, w którym bohater pełni funkcję reżysera, zabudowuje przestrzeń i powołuje do życia inne postaci. Kształt świata częściowo zależy od reżyserskich machinacji Henryka, ale w pewnej mierze rządzi się immanentną logiką marzenia sennego. Buńczuczna zapowiedź: „Ja zobaczę i wyjaśnię i odgadnę” przechodzi z czasem w bezradne wyznanie: „Nad niczym nie panuję! Jestem igraszką igraszki”. Jak wiadomo, „zapanować” oznacza „ogarnąć umysłem, zrozumieć”, ale też „ujarzmić, uzyskać władzę”. W *Ślubie* dochodzi do kontaminacji tych dwóch znaczeń. Dramat jaźni rozwija się w dramat historii.

Autor wyklada ideę utworu następująco: „Człowiek jest poddany temu, co tworzy się między ludźmi i nie ma dla niego innej boskości jak tylko ta, która z ludzi się rodzi”. Znajdujemy się w centrum Gombrowiczowskiej problematyki: ludzie przez rozliczne formy zniekształcają się nawzajem i zniewalają. *Ślub* stanowi uniwersalną syntezę tej problematyki, a jednak może zostać odczytany jako dramat polityczny. Lucien Goldmann dostrzegł w nim groteskową kronikę wielkich wstrząsów społecznych, transpozycję rewolucyjnych wypadków i ustanowienia władzy ludowej w Rosji w po 1917 roku czy w Europie Środkowej po 1945 roku<sup>[17]</sup>. Można też, bardziej ogólnie, czytać *Ślub* jako dzieje upadku ancien régime'u i „dramat człowieka współczesnego, którego świat został zrujnowany”<sup>[18]</sup>.

Wojenne realia funkcjonują jako znak katastrofy. Otwiera się przed nami

przestrzeń duchowych zniszczeń, świat opuszczony przez Boga. W akcie pierwszym królem jest jeszcze Ojciec, stróż dawnego porządku, a ślubu ma udzielić biskup. Nie dochodzi jednak do przywrócenia ładu. Henryk przejmuje władzę i ustanawia prawo kościoła międzyludzkiego: w miejscu transcendentnego Absolutu lokuje człowieka, przeciwko władzy konieczności wybiera nieskrępowaną wolność. Chce stać się twórcą siebie samego, dlatego postanawia sam sobie udzielić ślubu. Nim to uczyni, musi uzyskać potwierdzenie własnego boskiego statusu (a także stwórczej mocy słowa, gdyż ślub to akt czysto performatywny). Do tego nie wystarczą zbiorowe hołdy, potrzebna jest pieczęć w postaci wzniosłej ofiary – dlatego Henryk sugeruje Władziowi, by ten się zabił. Ale żaden rytuał nie zażegna kryzysu wartości, jeżeli odbędzie się w aksjologicznej pustce. Pozostanie wyzutym z symboliki, pustym gestem, który na powrót odda świat władaniu chaosu. Oto paradoks: śmierć Władzia ma przydać ciężaru rzeczywistości i usankcjonować nowy ład, ale zarazem pozbawia Henryka ostatniego punktu oparcia. Jeżeli Władzio jest upostaciowaniem tęsknoty za zwyczajnością, jego zniknięcie wydaje protagonistę *Ślubu* lękowi i doświadczeniu pustki<sup>[19]</sup>.

*Operetka* (pisana w latach 1950–1951 oraz 1958–1960, opublikowana w 1966 roku) wydaje się radykalnie odmienna od *Ślubu* w swojej tonacji, co wynika z konwencji operetkowej formy, z jej „boskiego idiotyzmu i niebiańskiej sklerozy”. A jednak ostatnie dzieło Gombrowicza wywodzi się z podobnego światoodczucia. Znowu zostajemy wrzuceni w opuszczony przez Boga świat, w którym wszystko (władza, prawo, moralność, miłość, mądrość) pochodzi od człowieka. Rzecz dzieje się u schyłku belle époque, a konkretnie około 1910 roku, czyli w tym dziejowym momencie, w którym – wedle znanej maksymy Virginii Woolf – „natura ludzka zmieniła się”. Na dworsko-królewską konwencję, znaną z poprzednich dramatów, nakłada się metaforyka mody. Ubranie symbolizuje kulturową konwencję i zwyczajowe normy, służące socjalizacji popędów. Strój wprawia też w ruch maszynę dystynkcji społecznej, czyli różnicowania się klas, i funkcjonuje niczym zaklęcie, uświęcające istniejący porządek (jak „Krzesełka lorda Blotton”, to arystokratyczne „abrakadabra”). Absurdalność tej wizji kulminuje podczas

balu, połączonego z rewią i maskaradą. Kiedy spuszczeni ze smyczy złodziejaszki poczynają się zamęt, rozpoczyna się rewolucja i dawny świat, oparty na relacjach wyższości i niższości (Państwo–Lokaje), ostatecznie się rozpada.

Jaką rolę w tej groteskowej fabule pełni Albertynka? Rywalizujący o jej względy Szarm i Firulet wstydzą się golizny i nie o rozbieraniu dziewczyny myślą, lecz o strojeniu jej w coraz to wymyślniejsze szaty. Trzymają własne popędy na wodzy (co obrazuje motyw złodziejaszek prowadzonych przez nich na smyczy), podczas gdy Albertynka, rozbudzona dotknięciem złodziejaszki, marzy o nagości i o wyzwoleniu z gorsetu norm. Jak jednak rozumieć finałową adorację „cud-dziewczyny”, która powstaje z trumny, naga i „wieczyście młoda”? Scena ta została ujęta w cudzysłów farsowej formuły. Paradoksalnie, lekka konwencja utrudnia pracę interpretacji. Czy to koniec maskarady, ostateczne odrzucenie stroju i pojednanie w nagości? Zapowiedź odnowy świata albo rewolucji obyczajowej, która wybuchnie w dwa lata po ukazaniu się dramatu? A może szydery skrót dwudziestowiecznego uwielbienia młodości i rozpasanej konsumpcji?

Swoisty komentarz do sztuki stanowi *Historia*, czyli zrekonstruowana przez Konstantego Jeleńskiego wczesna wersja *Operetki* (po raz pierwszy opublikowana w miesięczniku „Kultura” w 1975 roku). Tym razem głównym bohaterem jest siedemnastoletni Witold, który szokuje otoczenie, chodząc boso niczym parobek. Ojciec, Matka, starsi bracia oraz siostra formują kolejno Komisję Egzaminacyjną i Komisję Poborową. Witold zdaje co prawda Egzamin Niedojrzałości, za niesubordynację zostaje jednak skazany na pięć lat katorgi. W akcie drugim obserwujemy jego działania, które mają zapobiec wojnie: rozmowy z Wilhelmem II w jego pałacu, na kwadrans przed ogłoszeniem mobilizacji, z Wieniawą-Długoszewskim, z Piłsudskim (w planie dramatu znalazła się też scena rozmowy z Hitlerem). Jego misją jest „wyzwolenie człowieka” w cesarzach i generałach, przywrócenie im wrażliwości pojedynczego człowieka. Oni jednak zagubili się w „międzyludzkiem” i namowy Bosonoga – by stać się „lekkim jak piórko”,

by wymknąć się spotężniałym, złowrogim siłom historii – trafiają w próżnię. Po raz kolejny okazuje się, że nie sposób uzgodnić interesów społeczeństwa i zbuntowanej jednostki. Trzeba przy tym pamiętać, że obcujemy ze zbiorem wstępnych szkiców i fragmentów; pisarz zarzucił pracę nad *Historią*, by w kolejnym opracowaniu tematu sięgnąć po „uskrzydającą” formę operetki, tego „teatru doskonałego, doskonale teatralnego”.

Gombrowicz pozostawił po sobie zaledwie trzy i pół dramatu (licząc nieukończoną *Historię*), a jednak ten wąty ilościowo dorobek zapewnił mu miejsce w panteonie największych pisarzy dwudziestowiecznego teatru. Stało się tak dlatego, że dał oryginalny wyraz kondycji człowieka, wrzuconego w pozbawiony boskiej sankcji świat, skazanego na bezustanne samostwarzanie. Ale utwory te zawdzięczają swoją niebywałą żywotność również wewnętrznej złożoności. W każdym z nich współistnieją bowiem różne dramaty: dramat formy literackiej i języka, które eksponując własną sztuczność, odsyłają do tego, co nieforemne i niekształtne; dramat podmiotu, który nie może się ukonstytuować na styku biologii i kultury, pragnienia i zakazu; wreszcie – dramat nowoczesnej historii, „spuszczonej z łańcucha” i przybierającej najbardziej spotworniałe formy. Trzy dramaty... i pół? Ta połówka oznaczać może jakąś resztkę, zawsze możliwą do zagospodarowania (dramat płci, dramat polskości itd.), domagającą się interpretacji i równocześnie wymykającą wszelkim wykładniom. Być może dzięki niej dramaty Gombrowicza pozostają wiecznie młode?



## Ważniejsze artykuły i studia o dramatach

- J. Błoński, *Dlaczego Gombrowicz pisał sztuki teatralne?*; „Ślub” jako tragedia psychoanalityczna; *Historia i operetka*, w: tegoż, *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*, Kraków 1994.
- J. Błoński, *Gombrowicz jako tragediopisarz*, „Dialog” 1990, nr 2.
- M. Bolach, *Iwona w trzech odsłonach; Filip wobec Innego*, w: tejże, *Płeć jako agrafka. O twórczości Witolda Gombrowicza*, Toruń 2009.
- M. Bukowska-Schiemann, „Ja sztuka [...], jestem jak sen”: o „Ślubie” Witolda Gombrowicza, „Pamiętnik Literacki” 1992, zeszyt 2.
- D. Danek, *Oblicze. Gombrowicz i śmierć*, w: *Gombrowicz i krytycy*, red. Z. Łapiński, Kraków–Warszawa 1984.
- D. Danek, *Z problemów poetyki snu: w kontekście menipejsko-karnawałowej interpretacji „Operetki”*, „Pamiętnik Literacki” 1978, s. 4.
- M. Delaperriere, *Kościół międzyludzki i absurd totalitarny w teatrze Gombrowicza*, „Teksty Drugie” 2002, nr 3.
- P. Dziewoński, *Fryderyk Nietzsche i światopogląd ironiczny w „Ślubie” Witolda Gombrowicza*, Warszawa 2008.
- A. Falkiewicz, *Dramat powszechnej niemożności*, w: *Mit Orestesa. Szkice o dramaturgii współczesnej*, Poznań 1967.
- A. Falkiewicz, *Problematyka „Ślubu” Gombrowicza*, „Dialog” 1959, nr 2.
- R. Fieguth, *Słowo „sacrum” i władza. Komentarze do „Ślubu” Gombrowicza i jego tradycji romantycznych*, „Teksty Drugie” 1995, nr 1.
- N. Franz, *Kwiat utracony zamiast ślubu. Struktura tekstu i logika interpretacyjna w „Ślubie” Witolda Gombrowicza*, w: „Patagończyk w Berlinie”. *Witold Gombrowicz w oczach krytyki niemieckiej*, red. M. Zybura, Kraków 2004.
- A. Gall, „Ślub”: poza „albo – albo”, w: tegoż, *Humanizm performatywny. Polemika z filozofią w praktyce literackiej Witolda Gombrowicza*, przeł. G. Sowiński, Kraków 2011.
- M. Głowiński, *Komentarze do „Ślubu”*, w: *Gombrowicz i krytycy*, red. Z. Łapiński, Kraków–Warszawa 1984.
- L. Goldmann, *Teatr Gombrowicza*, w: *Gombrowicz i krytycy*, red. Z. Łapiński, Kraków–Warszawa

1984.

- M. Ingot, *Romantyczne konteksty „Operetki” Witolda Gombrowicza*, w: tegoż, *Romantyczne konteksty twórczości Gombrowicza*, Katowice 2006.
- M. Janion, *Sobowtóry i dwoistości Gombrowicza*, „Dialog” 1975, nr 2 (226).
- M. Janion, *Trzy dramaty o rewolucji. Krasiński, Witkiewicz, Gombrowicz*, w: tejże, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991.
- M. Januszkiewicz, *Ślub – nowe stanowienie wartości*, w: tegoż, *Horyzonty nihilizmu. Gombrowicz – Różewicz – Borowski*, Poznań 2009.
- J. Jarzębski, *Dramat Ego w dramacie historii*, w: W. Gombrowicz, *Dramaty*, Kraków 2001.
- J. Jarzębski, *Dwa bunty, Pytania do „Ślubu”, Operetka jako garderoba duszy*, w: tegoż, *Podglądanie Gombrowicza*, Kraków 2000.
- J. Jarzębski, *Gombrowicz teatralny*, w: tegoż, *Natura i teatr. 16 tekstów o Gombrowiczu*, Kraków 2007.
- K. Jeleński, *Od bosości do nagości (O nieznannej sztuce Witolda Gombrowicza)*, w: *Gombrowicz i krytycy*, red. Z. Łapiński, Kraków–Warszawa 1984.
- M. Kanabrodzki, *Po kuchennych schodach*, w: tegoż, *Kapłan i fryzjer. Żywioł materialno-cielesny w utworach Georga Büchnera, Witolda Gombrowicza, Mirona Białoszewskiego, Helmuta Kajzara*, Gdańsk 2004.
- M. Kępiński, *Gombrowicza gra z symbolami. Antropologiczna perspektywa „Ślubu”*, w: tegoż, *Gombrowicza gry z kulturą*, Warszawa 2006.
- A.J. Kuharski, *Witolda Gombrowicza tragedia wyłączenia*, w: *Szukanie głosu Gombrowicza: wybór referatów i wypowiedzi z czterech edycji Międzynarodowego Festiwalu Gombrowiczowskiego (1993–1999)*, red. D. Kolano, Radom 2002.
- H. Kunstmann, *O „Iwone, księżniczce Burgunda” Witolda Gombrowicza*, w: „Patagończyk w Berlinie”. *Witold Gombrowicz w oczach krytyki niemieckiej*, red. M. Zybura, Kraków 2004.
- Z. Malič, „Ślub” Gombrowicza, przeł. J. Łatuszyńska, „Dialog” 1966, nr 5.
- J. Margański, *Dramaty Gombrowicza: problemy poetyki i interpretacji*, „Ruch Literacki” 1991, nr 6.
- J. Margański, *Od rytuału ku teatrowi: o „Ślubie” Gombrowicza*, „Ruch Literacki” 1986, nr 4.
- M.P. Markowski, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Kraków 2004.
- M. Masłowski, „Kościół międzyludzki” w „Ślubie” Witolda Gombrowicza, „Teksty Drugie” 1999, nr 1/2.
- T. Nyczek, „Operetka”, czyli w stroju i na goło. „Operetka” i operetka, w: *O Witoldzie Gombrowiczu: materiały z sesji w 95 rocznicę urodzin i 30 rocznicę śmierci pisarza*, red. E. Brodowska-Skonieczna, Kielce 2000.
- W. Owczarski, *Dramat Witolda Gombrowicza. Diabeł jako reżyser*, w: tegoż, *Diabeł w dramacie polskim. Z dziejów motywu*, Gdańsk 1996.

- K. Pleśniarowicz, *Gombrowicz Witkacym podszyty*, w: tegoż, *Teatr nie-ludzkiej formy*, Kraków 1994.
- A. Pohl, *O literackim i duchowym tle dramatu „Iwona, księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza*, w: *„Patagończyk w Berlinie”*. *Witold Gombrowicz w oczach krytyki niemieckiej*, red. M. Zybura, Kraków 2004.
- K. Puzyna, *Pestka*, w: *Gombrowicz i krytycy*, red. Z. Łapiński, Kraków–Warszawa 1984.
- A. Saignes, *Motyw brzydoty kobiecej w „Iwonie, księżniczce Burgunda” Witolda Gombrowicza i „Parawanach” Jeana Geneta*, w: *Witold Gombrowicz, nasz współczesny. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej w stulecie urodzin pisarza*, red. J. Jarzębski, Kraków 2010.
- H. Schmid, *„Nagi palec”: teatralizacja przedmiotów w „Ślubie” Witolda Gombrowicza*, „Pamiętnik Literacki” 1985, nr 4.
- H. Schmid, *Struktura semantyczna trzech dramatów Witolda Gombrowicza*, „Ruch Literacki” 1984, nr 4.
- M. Sugiera, *„Cieniów marsz w oparach złydy”*. „Ślub” Witolda Gombrowicza, w: *Lektury polonistyczne*, red. R. Nycz, Kraków 1999.
- Teatr Gombrowicza*, „Pamiętnik Teatralny” rok LIII, zeszyt 1–4, Warszawa 2004.
- T. Trojanowska, *Spektakl inności i milczenia: „Iwona, księżniczka Burgunda”*, w: *Witold Gombrowicz, nasz współczesny. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej w stulecie urodzin pisarza*, red. J. Jarzębski, Kraków 2010.
- T. Trojanowska, *Teatralne dylematy „Ślubu”*, „Ruch Literacki” 1986, nr 4.
- T. Trojanowska, *Teatralne konsekwencje operetki w „Operetce”*, „Dialog” 1986, nr 5/6.
- K. Zaleski, *„Ślub” Witolda Gombrowicza. Uwagi inscenizacyjne*, w: *Gombrowicz i krytycy*, red. Z. Łapiński, Kraków–Warszawa 1984.
- M. Żółkoś, *Ciało mówiące. „Iwona, księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza*, Gdańsk 2001.

Opracował:  
Jerzy Franczak

## Przypisy

[1] Tekst Komentarza drukowany pierwotnie wraz z dramatem *Iwona, księżniczka Burgunda* oraz Uwagami o grze i reżyserii w „Skamandrze” (Warszawa 1938, z. XCIII–XCV, kwiecień–czerwiec), usunięty przez autora w wydaniu sztuki: Warszawa 1958, PIW, włączony ponownie za życia pisarza w wydaniach obcojęzycznych.

[2] K. Jeleński, *Od boskości do nagości (O nieznannej sztuce Witolda Gombrowicza)*, w: W. Gombrowicz, *Iwona, księżniczka Burgunda. Ślub. Operetka. Historia*, Kraków 1994, s. 335.

[3] W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1969*, Kraków 2011, s. 341.

[4] Tamże, s. 865.

[5] J. Jarzębski, *Gombrowicz teatralny*, w: tegoż, *Natura i teatr. 16 tekstów o Gombrowiczu*, Kraków 2007, s. 90–91.

[6] D. Danek, *Oblicze. Gombrowicz i śmierć*, w: *Gombrowicz i krytycy*, red. Z. Łapiński, Kraków–Warszawa 1984, s. 731.

[7] W. Gombrowicz, *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*, Kraków 2004, s. 26.

[8] M. Żółkoś, *Ciało mówiące. „Iwona, księżniczka Burgunda” Witolda Gombrowicza*, Gdańsk 2001, s. 20.

[9] Milczenie pogłębiające się, za sprawą autorskich poprawek, w kolejnych

wydaniach dramatu. W pierwodruku z 1938 roku znajdowało się dwadzieścia pięć kwestii Iwony, w edycji z 1958 pozostało ich tylko siedem, w wersji francuskiej natomiast księżniczka Burgunda nie mówi już nic.

[10] H. Kunstmann, *O „Iwonie, księżniczce Burgunda” Witolda Gombrowicza*, w: *„Patagończyk w Berlinie”*. *Witold Gombrowicz w oczach krytyki niemieckiej*, red. M. Zybura, Kraków 2004, s. 118.

[11] M. Żółkoś, *Ciało mówiące*, s. 29–37.

[12] M.P. Markowski, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*, Kraków 2004, s. 169–181.

[13] W. Gombrowicz, *Testament*, s. 99.

[14] J. Błoński, *„Ślub” jako tragedia psychoanalityczna*, w: tegoż, *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne: studia o Gombrowiczu*, Kraków 1994.

[15] D. Danek, *Oblicze*, s. 730.

[16] M.P. Markowski, *Czarny nurt*, s. 320–323.

[17] L. Goldmann, *Teatr Gombrowicza*, w: *Gombrowicz i krytycy*, red. Z. Łapiński, Kraków–Warszawa 1984. Zauważmy, że *Ślub* powstał w czasach stalinizmu i mógł być czytany jako przypowieść o władzy pozbawionej legitymizacji do rządzenia. Zob. N. Franz, *Kwiat utracony zamiast ślubu. Struktura tekstu i logika interpretacyjna w „Ślubie” Witolda Gombrowicza*, w: *„Patagończyk w Berlinie”*.

[18] W. Gombrowicz, *Dziennik*, s. 101.

[19] J. Jarzębski, *Pytania do „Ślubu”*, w: tegoż, *Podglądanie Gombrowicza*, Kraków 2000.